

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI

NR 244

RUCH ODNOWY
↑ SPOWIAN ↓

1 VII 2010 R.

NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, BERLIN, WARSZAWA.
PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI W INTERNECIE: www.wicipolskie.org lub polpatriot.com

Drodzy Czytelnicy i Sympatycy!,

W naszym biuletynie zamieszczamy teksty różnych autorów, tak „z pierwszej ręki” jak i przedruki, traktujące o najistotniejszych problemach Polski i Świata. Kluczem doboru publikowanych treści, nie jest zgodność poglądów Autorów publikacji z poglądami redakcji lecz decyduje imperatyw ważnością tematu. Poglądy prezentowane przez Autorów tekstów, nie zawsze podzielamy. Uznając jednak że wszelka wymiana poglądów i wiedzy, jest pożyteczna dla życia publicznego - prezentujemy nawet kontrowersyjne opinie, pozostawiając naszym czytelnikom ich osąd.

Redakcja

Adres kontaktowy Redakcji PRP: PO Box 1602, Cranford NJ 07016 i internetowy: turobin@netzero.net

W numerze: 1) Wiadomości; 2) Tajemnicza śmierć dr Dariusza Ratajczaka; 3) Narzędzie terroru już działa; 4) „Dla izraelskich żołnierzy byłam zwierzęciem”; 5) Wstyd mi za Izrael; 6) Rajd por „Podkowy” - III; 7) Napiszmy historię Polski od nowa; 8) Mówi Tu 154M - z lotniska z którego nie ma powrotu; 9) Caryca rosyjskiej awiacji; 10) J. Giertych wobec kwestii żydowskiej - I; 11) Trzydziestolecie II Soboru Watykańskiego - X; 12) Czy wolno jeszcze nawracać Żydów?; 13) Mikroczipowanie w ustawie o ochronie zdrowia;

Strażnicy z bliskiej zagranicy

[...] 26 maja Jego Eminencja Stanisław kardynał Dziwisz odebrał Międzyreligijną Nagrodę im. Augustyna kardynała Bea, ustanowioną przez żydowską Ligę Antydefamacyjną, kierowaną przez pana Abrahama Foxmana. Jest ona jedną z agend Zakonu Synów Przymierza, który we wrześniu 2006 r. reaktywował swoją lożę również w Polsce, co zostało przyjęte „z radością” przez pana prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Ta loża B'nai B'rith stawia sobie za cel m.in. przeforsowanie realizacji żydowskich roszczeń wobec Polski. W przemówieniu wygłoszonym z okazji przyjęcia nagrody, Jego Eminencja m.in. wyraził przekonanie, że „został już położony solidny fundament pod wychowanie naszej młodzieży - na strażników pamięci zamordowanego przez niemieckich nazistów żydowskiego świata”. No proszę - wygląda na to, że wszystko zostało już przewidziane! Po to była robiona reforma edukacyjna. Ale dlaczego tak skromnie, dlaczego nasza młodzież ma być wychowywana tylko na strażników „świata zamordowanego”? Jak „żydowski świat” zainkasuje od Polski 65 miliardów dolarów, to przecież też będzie czego pilnować. Nawet bardziej.

Stanisław Michalkiewicz - z felietonu pod tytułem: „Strażnicy z bliskiej zagranicy” [„Najwyższy Czas!”, 2010.04.06,

#

Ujawniła przedwcześnie?

Cytowałem wielokrotnie perskie przysłowie, że dobry kogut w jajku pieje. Ale Persowie mają jeszcze wiele innych przysłów, ot na przykład takie, że prawdomównemu należy dać konia. Żeby powiedział prawdę i uciekł. Trafności tego spostrzeżenia doświadczyła na własnej skórze 89-letnia amerykańska dziennikarka Helena Thomas, korespondentka przy Białym Domu. W związku z aktem piractwa, jakiego niedawno dopuściły się władze Izraela przypominała, że Palestyńczycy są okupowani, a Żydzi powinni „wrócić do domu”, tzn. do Polski i Niemiec. Ciekawe, że na identyczny pomysł wpadł dwa lata temu pewien malarz w Niemczech. Ponieważ w Niemczech malarze dochodzą niekiedy do dużego znaczenia warto tę propozycję rozważyć, zwłaszcza że pani Thomas nie dostała konia, natomiast przedstawiciele społeczności żydowskiej w Ameryce zażądali wyrzucenia jej z pracy. Panią Thomas tak to przestraszyło, że złożyła samokrytykę, która zadowoliliby nawet samego Józefa Stalina.

No dobrze, ale dlaczego właściwie żydowska społeczność w Ameryce tak się na panią Thomas rozgniewała? Przecież izraelski prezydent Szymon Peres w przychylnym szczeroci powiedział, że Żydzi wykupują Polskę, Węgry i Manhattan! Jeśli wykupują, to pewnie w jakimś celu, byłoby niegrzecznie podejrzewać, że robią to bezcelowo. Poza tym nie jest przecież tajemnicą, że żydowskie organizacje wiadomego przemysłu używają wszelkich wpływów i sposobów, by na przykład od Polski otrzymać 65 miliardów dolarów tytułem „restytucji mienia”, co niewątpliwie ułatwiłoby zainstalowanie Żydolandu na „polskim terytorium etnograficznym”, pozostałym po załatwieniu sprawy powrotu

„ziem utraconych” do Niemiec. W tej sytuacji wściekłość na panią Helenę Thomas może brać się stąd, że ujawniła ona tę sprawę przedwcześnie - a to może spłoszyć społeczność polską, a zwłaszcza niemiecką, wskutek czego realizacja tego pomysłu może się skomplikować. Nawiasem mówiąc, dopiero w świetle tego pomysłu można zrozumieć przyczyny, dla których „Gazeta Wyborcza” z takim zaniepokojeniem śledzi działania komisji zajmującej się rewindykacją mienia Kościoła katolickiego. Jakby ściśle kierownictwo obawiało się, że może nie starczyć dla nich.

Stanisław Michalkiewicz, Komentarz, „Dziennik Polski” [Kraków], 2010.09.06

TAJEMNICZA ŚMIERĆ DR DARIUSZA RATAJCZAKA – MORDERSTWO POLITYCZNE W PAŃSTWIE TUSKA-KOMOROWSKIEGO?

Znalezione w ubiegłym tygodniu [13 VI] w samochodzie zaparkowanym na jednym z parkingów w Opolu rozkładające się zwłoki 48-letniego mężczyzny, zostały zidentyfikowane: ofiarą jest dr Dariusz Ratajczak, były pracownik Uniwersytetu Opolskiego, znany z głoszenia niezależnych poglądów.

Dariusz Ratajczak, doktor historii został zaszczytowany przez filosemickie lobby, reprezentowane głównie przez *Gazetę Wyborczą*, oraz przez inne środowiska wrogo ustosunkowane do odkłamywania historii i odważnego prezentowania faktów. Za publikację i jedynie przytoczenie w swojej książce niektórych opinii rewizjonistów historycznych, Ratajczakowi przyklejono łatkę “antysemity” i “kłamcy oświęcimskiego”, co spowodowało - utratę pracy na uczelni, szykany i wydanie konsekwentnie przestrzeganego “wilczego biletu” uniemożliwiającego zdobycie pracy. Ratajczak zmuszony został do utrzymywania się pracując jako palacz w kotłowni c.o. oraz jako pomoc przy zmywaniu naczyń.

Zwłoki ś.p. dr. Ratajczaka znaleziono w pozostawionym na parkingu przy opolskiej Karolinie samochodzie Renault Kangoo, który miał stać tam od 28 maja br. Natomiast niektórzy świadkowie zaprzeczają jednak tej wersji mówiąc, że samochód nie stał tam tak długo i był tam podrzucony później. Jak pisze *Nowa Trybuna Opolska*: “O tym, że w samochodzie znaleziono zwłoki dra Ratajczaka, nieoficjalnie mówiono już w sobotę, prawdopodobnie na podstawie leżącego, we wnętrzu pojazdu umowy jego kupna sprzed trzech tygodni”. Samochodem tym Ratajczak miał udać się do Holandii, gdzie miał zacząć pracę w charakterze tłumacza w firmie zajmującej się handlem kwiatami.

Zaplanowana na czwartek 17 czerwca br. sekcja zwłok ma odpowiedzieć na nieznane dotychczas pytanie o przyczynę śmierci.

W wielu krajach świata, w tym i w Polsce, obowiązuje penalizacja głoszenia poglądów sprzecznych z obowiązującą wersją wydarzeń określanych mianem Holocaustu. Przepisy o tzw. kłamstwie oświęcimskim wprowadzono pod wpływem lobby żydowskiego, które boi się otwartej dyskusji na tematy dotyczące niektórych aspektów II Wojny Światowej, w tym m.in. funkcjonowania komór gazowych w niemieckich obozach koncentracyjnych, liczby ofiar żydowskich czy też decyzji władz III Rzeszy o tzw. ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej. Niezależni historycy i badacze domagają się otwartej i nieskrępowanej debaty historycznej, w której będą mogli swobodnie przedstawiać swoje argumenty poparte konkretnymi faktami historycznymi i dokumentami.

Poniżej prezentujemy urywek z książki dra Dariusza Ratajczaka z 1999 r., w którym zreferował On poglądy rewizjonistów Holocaustu. Za tę “zbrodnię” został On wyrzucony z Uniwersytetu Opolskiego, stracił przyjaciół z uczelni, odwróciła się od Niego rodzina.

Rewizjonizm Holocaustu

Dr Dariusz Ratajczak

Od połowy lat 70-tych Holocaust, traktowany jako religia, jako coś wyjątkowego nie mającego precedensu w dziejach świata, zaczyna spotykać się z odporem ze strony historyków-rewizjonistów.

Krytykują oni nie tylko jego wyjątkowość, ale także rewidują dotychczasową wersję wydarzeń. Innymi słowy poddają rewizji oficjalnie podawaną liczbę Żydów zgładzonych podczas wojny, a także sposoby ich uśmiercania.

Ludzie ci traktowani są przez wyznawców religii Holocaustu, a więc zwolenników cenzury i narzucania opinii światowej fałszywego, propagandowego obrazu przeszłości, jako szarlatani, neonaziści i skrajni antysemici.

Argument to chyba chybiony, gdyż ruch historycznego rewizjonizmu, którego elementem (co prawda ważnym) jest nonkonformistyczne podejście do Holocaustu, nie jest jednorodny. Zaangażowani są w nim historycy-zawodowcy, amatorzy, całe instytucje. Nie ma on jednego oblicza ideowo-politycznego. Występują w nim postawy rozciągające się od skrajnej prawicy po skrajną lewicę, a rewizjoniści to ludzie wszystkich ras i wielu narodowości, włącznie z Żydami.

I jeszcze jedna uwaga porządkująca: rewizjonizm historyczny, zauważalny w USA i Europie Zachodniej, a ostatnio w jej środkowo-wschodniej części [może najmniej w Polsce], stara się zwalczać tzw. utarte prawdy nie podlegające z różnych - propagandowych, politycznych, „biznesowych” - względów krytyce. Problem jest więc bardzo szeroki. My skoncentrujemy się tylko na Holocauście.

W rozwoju rewizjonizmu Holocaustu, po wcześniejszych wystąpieniach Paula Rassiniera (ten więzień Buchenwaldu i Dory zakwestionował jako pierwszy istnienie komór gazowych w obozach koncentracyjnych) i prof. Roberta Faurissona (za głoszenie poglądów, że oficjalna wersja eksterminacji Żydów jest nieprawdziwa „wyleciał” z pracy na Uniwersytecie w Lyonie. Potem miał sprawy sądowe i kłopoty z różnymi postępowymi „bombiarzami” - typowy to sposób rozprawiania się z rewizjonistami; doświadczył tego również autor „Wojny Hitlera” - David Irving), przełomem stała się sprawa kanadyjskiego rewizjonisty Emsta Zuendela. W roku 1985 postawiono go przed sądem za wydanie broszury autorstwa Richarda Verralla „Czy naprawdę zginęło 6 milionów [Żydów - DR]”. Na drugim procesie Kanadyjczyka, w roku 1988, wystąpił jako świadek obrony Fred Leuchter, jedyny w USA ekspert od budowy urządzeń do wykonywania kary śmierci - także komór gazowych, w których skazańcy uśmierceni są cyjanowodorem, a więc tym samym gazem, jakim mieli być zabijani Żydzi w Auschwitz-Birkenau. [...]

Za: www.bibula.com - na podstawie Nowa Trybuna Opolska [2010.06.16]

NARZĘDZIE TERRORU JUŻ DZIAŁA

Czytelnicy „Potopu” z pewnością pamiętają scenę, jak to Charłamp melduje hetmanowi Czarnieckiemu, w jaki sposób Szwedzi wydostali się z saka w widłach Wisły i Sanu. Gdy doszedł do tego, jak z wielkim hałasem zaczęli budować most, hetman wpadł mu w słowo, dodając: „*tymczasem most był pozór, a przeszli przez inny i z boku was zaszli?*” - „*To wasza dostojność miała już relację?*” - wyjąkał zdumiony Charłamp.

8 czerwca weszła w życie nowelizacja kodeksu karnego, wprowadzona ustawą z 5 listopada 2009 r., która między innymi obejmuje zmianę art. 256. Przepis ten pierwotnie przewidywał karę grzywny, ograniczenia wolności, albo więzienia do lat dwóch za propagowanie „*faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju*” lub za „*nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych, albo ze względu na bezwyznaniowość*”. Nowelizacja objęła taką samą karą nie tylko „*propagowanie*” lub „*nawoływanie*”, ale również - „*produktowanie, utrwalanie, sprowadzanie, nabywanie, przechowywanie, posiadanie, prezentowanie, przewożenie lub przesyłanie druków, nagrań lub innych przedmiotów zawierających wyżej wymienioną treść, albo będących nośnikiem symboliki faszystowskiej, komunistycznej lub innej totalitarnej*”. Kodeks czyni wyjątek w przypadkach, gdy ktoś dopuszcza się „*propagowania*”, „*nawoływania*”, „*produktowania*”, „*utrwalania*”, „*sprowadzania*”, „*nabywania*”, „*przechowywania*”, „*posiadania*”, „*prezentowania*”, „*przewożenia*” lub „*przesyłania*” w ramach „*działalności artystycznej*”, „*edukacyjnej*”, „*kolekcjonerskiej*” lub „*naukowej*”.

Z pozoru nowelizacja wprowadza symetrię między propagowaniem faszyzmu i komunizmu, ale kilka znaków na niebie, a zwłaszcza na ziemi wskazuje, że może to być tylko pozór, bo tak naprawdę chodzi o osiągnięcie dwóch celów: **po pierwsze** - o drastyczne ograniczenie zarówno wolności słowa [karalność „*propagowania*” i „*nawoływania*”], swobody zawierania umów (penalizacja „*produktowania*”, „*sprowadzania*”, „*nabywania*”), jak i prawa własności (karalność „*posiadania*” - przede wszystkim książek) obywateli oraz o jednoczesne gwałtowne rozszerzenie uprawnień biurokracji i policji - bo w praktyce, to policja lub prokuratura lub tak zwane niezawisłe sądy będą decydowały o tym, co jest działalnością „*artystyczną*”, „*edukacyjną*”, „*kolekcjonerską*”, a nawet - „*naukową*”. Krótko mówiąc - pod pretekstem walki z totalitaryzmem, umacnia totalniactwo - bo rozszerzanie uprawnień policji i państwowej biurokracji kosztem wolności obywatelskich jest właśnie totalniactwem. **Drugim celem**, nieudolnie kamuflowanym intencją osiągnięcia symetrii między „*faszyzmem*” a „*komunizmem*”, jest stworzenie dodatkowego narzędzia terroru wobec osób podejrzewanych lub oskarżanych o „*nienawiść*” na tle „*narodowościowym*”, „*etnicznym*” lub „*rasowym*”.

Oto bowiem już następnego dnia po wejściu wspomnianej nowelizacji w życie, z inicjatywy Departamentu Kontroli Skarg i Wniosków MSWiA odbyło się seminarium z udziałem aktywu stowarzyszenia przeciw antysemityzmowi i ksenofobii Otwarta Rzeczpospolita, na temat „*metodologii zbierania danych o zjawiskach dyskryminacyjnych, ksenofobicznych i rasistowskich*”, czyli - w przełożeniu na język ludzki - na temat udoskonalenia systemu donosicielstwa, czemu ma służyć między innymi wprowadzenie specjalnego formularza dla konfidentów z „*organizacji pozarządowych*”. Jak zauważył p. Przemysław Wiszniewski z „*Otwartej Rzeczypospolitej*” - ma to służyć „*profilaktyce*”, to znaczy, mówiąc po ludzku - sterroryzowaniu obywateli i opinii publicznej - żeby nikt nie ośmielił się

nawet pisać bez pozwolenia prokuratury czy policji, które będą merytorycznie oświecane przez aktyw partyj... tzn. pardon - oczywiście przez aktyw stowarzyszenia. Ponieważ w prawdziwym centrum władzy państwowej, podobnie jak w Otwartej Rzeczypospolitej uczestniczą m.in. dawni stalinowcy zarówno w pierwszym jak i drugim pokoleniu oraz utrzymankowie „filantropa”, to nie ulega wątpliwości, że propagatorom „komunizmu” nikt nie zrobi najmniejszej krzywdy – zwłaszcza, że w krajach Unii Europejskiej, partie komunistyczne działają legalnie, a skoro tak - to znaczy, że pewnego dnia mogą przejąć tam władzę. A skoro tam - to znaczy, że u nas też. W tej sytuacji nieudolne usiłowanie autorów nowelizacji stworzenia wrażenia symetrii między „faszyzmem” i „komunizmem” wygląda na działanie pozorne, mające ukryć cel rzeczywisty, zgodny z intencjami Zakonu Synów Przymierza, czyli łoży B'nai B'rith, której reaktywacja we wrześniu 2006 roku spotkała się w wielu kręgach z tak radosnym przyjęciem.

Stanisław Michalkiewicz

Felieton „Nasz Dziennik” [19 czerwca 2010]

“DLA IZRAELSKICH ŻOŁNIERZY BYŁAM ZWIERZĘCIEM”

- talmudyczna lekcja dla aktywistów *Flotyli Wolności*

“Dla izraelskich żołnierzy byłam zwierzęciem” - mówi pani Ewa Jasiewicz, Polka urodzona i mieszkająca w Wielkiej Brytanii, aktywistka Ruchu na rzecz Wolnej Gazy, która była na pokładzie jednego ze statków Flotyli Wolności zaatakowanej przez izraelskich komandosów. Opowiada ona w wywiadzie dla *Rzeczypospolitej* cały przebieg napadu na konwój, później aresztowanie aktywistów, przesłuchania i wreszcie - ich deportację.

Jasiewicz, która płynęła na statku *Challenger* opisuje jak komandosi próbowali dostać się na pokład z łódek, jednak aktywiści polewali ich wodą i rzucali na nich śmieci. Wściekli komandosi zaczęli więc strzelać, najpierw kulami gumowymi, a później rozpoczął się desant z helikoptera i strzały z ostrej amunicji na pływającym obok statek *Mavi Marmara*. Zrzucano na pokład granaty hukowe i dymne, po czym komandosi wtargnęli na pokład. “Zachowywali się niezwykle brutalnie i chamsko” - mówi Jasiewicz. “Mnie szarpali i wyzywali: ‘You fucking bitch’, ‘We will kill you’, ‘Shut the fuck up!’. (Poza ‘Zabijemy was!’, nie będziemy tłumaczyć innych wyzwisk...). Jeden z “dzielnych komandosów” nadepnął jej buciorem na twarz.

Po ściągnięciu siłą z pokładu, rozpoczęły się przesłuchania, a potem deportacja do Turcji. “Przez cały czas czuliśmy straszliwą nienawiść izraelskich żołnierzy” - wspomina działaczka. “Na lotnisku żołnierki szydziły ze mnie i mnie wyzywały. ‘Won z naszego kraju!’ - krzyczały. Zapytałam jedną z nich, dlaczego traktują nas jak zwierzęta. „Wy jesteście zwierzętami!” - krzyknęła. Wszystko to było bardzo nieprzyjemne. Niestety zostałam również okradziona. Odebrano mi telefony i inne rzeczy osobiste. Izraelczycy traktowali nas tak jak od 60 lat traktują Palestyńczyków! Dla nas to trwało kilka dni, dla Palestyńczyków to koszmar codziennosci. Upokorzenia, pobicia i zabójstwa” - mówi Ewa Jasiewicz.

Pani Jasiewicz była świadkiem prawdziwej nienawiści wpajanej od dziecka każdemu Żydowi kształconemu na Talmudzie. To właśnie z tej książki - najbardziej rasistowskiej książki spisanej ludzką ręką - wzięło się praktyczne zastosowanie nienawiści do każdego kto nie zgadza się z ideologią ponadludzi tych, którzy nazywają siebie “wybrańcami Boga”.

Żydowski fanatyzm

Żydowski fanatyzm religijny zespolony z obłąkaną rasistowską ideologią wypływa od czasu do czasu na medialną powierzchnię ukazując prawdziwe oblicze judaizmu. W najbardziej poczytnym piśmie żydowskim wydawanym w Stanach Zjednoczonych - *Jewish Week* (wydanie z 26 kwietnia 1996), rabin Yitzhak Ginsburg z sekty Chabad-Lubavitch powiedział szczerze czym tak naprawdę kieruje się rasistowska ideologia żydowska:

“Dusze nie-Żydów (*gentiles*) są kompletnie innego i niższego rzędu. Są one całkowicie diabelskie i nie mają jakichkolwiek wartości i możliwości odkupieńczych. [...] Jeśli pojedyncza komórka pochodząca z ciała Żyda posiada w sobie boskość, jest częścią Boga, to każdy łańcuch DNA [z komórki ciała Żyda] jest częścią Boga. Wobec tego, w żydowskim DNA jest coś specjalnego [...]

Jeśli Żyd potrzebuje wątroby, czy można wziąć ją od przechodzącego obok nie-Żyda, aby ocalić Żyda? Tora prawdopodobnie by na to pozwoliła [bowiem] życie Żyda ma nieskończoną wartość. Jest coś nieskończenie bardziej świętego i unikalnego w życiu Żyda niż w życiu nie-Żyda”.

Obok mnóstwa przykładów z Talmudu - rasistowskiej księgi ukazującej pychę grupy *Übermensch* - założyciele ruchu Chabad-Lubavitch, określanej dziś jako „największa na świecie żydowska organizacja edukacyjna” - rozwijają te myśli. Oto rabin Shenur Zalman nazywa nie tylko chrześcijan, ale i niechrześcijan, czyli wszystkich oprócz Żydów: „śmieciami, odpadkami Boga” [*supernal refuse*] - oczywiście w najgorszym znaczeniu tego określenia. Cytowany powyżej rabin Ginsburg nie wymyśla zatem nic nowego, a jedynie powtarza słowa rabina Zalmana:

“Materiał, z którego stworzono nie-Żydów pochodzi z odpadów boskich. W rzeczywistości oni sami pochodzą ze śmieci [odpadów], a to że jest ich znacznie więcej niż Żydów, jest potwierdzeniem tego, gdyż przecież ilość odpadów jest zawsze większa niż liczba ziaren. Wszyscy Żydzi są naturalnie dobrzy, a nie-Żydzi - naturalnie niedobrzy”.

W listopadzie ubiegłego roku Główny Rabin tak zwanych “Izraelskich Sił Obronnych”, generał brygady rabin Avichai Rontzki, w przemówieniu do kandydatów do wojska podczas zajęć o religii żydowskiej i uroczystości wprowadzenia nowych zwojów Tory do szkoły powiedział, że żołnierz, który “ukazuje miłosierdzie” wrogowi podczas wojny, będzie “potępiony”.

Rabin Rontzki powiedział jedynie to co jest kwintesencją żydowskiego szowinizmu, fanatyizmu, rasizmu. Powszechna nienawiść Żydów do nie-Żydów, mająca swe korzenie w talmudycznym postrzeganiu świata i szowinizmie syjonistycznym, ukazana została też w książce rabina Yitzak Shapiro, pt. “Królewska Tora”, w której rabin nawołuje do zabijania gojów, jeśli naruszają oni któryś z tzw. “przykazań Tory”, poddanych oczywiście swoistej interpretacji przez rabinów. Rabin Shapiro nie upatruje w morderstwie gojów niczego złego i posługuje się w celu poparcia tego wezwania cytatami z Tory i Talmudu. Odpowiednio interpretowana Tora oraz Talmud, pełne są cytatów ukazujących nienawiść Żydów do nie-żydowskiego świata, z nawoływaniem do zabijania nie-Żydów.

W czerwcu ub.r. rabin Manis Friedman, inny prominentny przedstawiciel sekty Chabad-Lubawicz, zasłynął szczerością w wywiadzie dla poczytnego żydowskiego miesięcznika „Moment” mówiąc, iż:

“Jedyną drogą prowadzenia wojny w sposób moralny jest droga żydowska: niszczyć miejsca święte. Zabijać mężczyzn, kobiety i dzieci.”

Wypowiedź rabina Manis Friedmana, głównego rabina izraelskiej armii i niemal wszystkich innych rabinów - choć nie wszyscy skłonni są wypowiadać swoje *credo* głośno - stanowią kwintesencję celów, wizji i programu judaizmu, religii stworzonej przez chorego z nienawiści człowieka, sprzeciwiającego się wezwaniu Chrystusa do pójścia za Nim.

To co spotkało działaczy - bez względu na ich wyznanie czy przekonania - próbujących przynieść humanitarną pomoc cierpiącym od lat pod okupacją izraelską Palestyńczykom, jest kolejnym przykładem niebezpieczeństwa dla ludzkości ze strony syjonistycznego państwa Izrael i ideologii, którą wpaja się tam od dziecka.

Za: www.bibula.com - na podstawie Rzeczpospolita [Dla izraelskich żołnierzy byłam „zwierzęciem” - <http://www.rp.pl/artukul/107684,491247.html>

Piotr Zychowicz 06-06-2010

WSTYD MI ZA IZRAEL

Naród ofiar nie powinien gnębić innych narodów, nie powinien mordować cywilów - twierdzi Hedy Epstein, amerykańska Żydówka wspierająca Palestyńczyków.

Rz: Jak to się stało, że Żydówka ocalała z Holocaustu jest jedną z organizatorek Flotyli Wolności? Dlaczego współpracuje pani z islamskimi radykałami?

Hedy Epstein: Powtarza pan tezy izraelskiej propagandy. Jacy islamscy radykałowie? To byli tureccy aktywiści pokojowi którzy płynęli do Strefy Gazy z pomocą humanitarną. Izraelczycy objęli to terytorium blokadą i jego mieszkańcy znaleźli się w dramatycznej sytuacji. Brakuje im wody, leków, jedzenia. Flotylla Pokoju, była gestem solidarności wobec tych biednych ludzi. Chcieliśmy zwrócić uwagę świata na ich cierpienia. Oczywiście dla Izraela, który te cierpienia spowodował, było to wielce niepożądane. Najlepiej przedstawić aktywistów pokojowych jako terrorystów i wystrzelać ich jak kaczki.

Kaczki? Przecież to owi „aktywiści” zaatakowali komandosów kijami i nożami.

To nie aktywiści dokonali szturm na izraelskie śmigłowce wypakowane komandosami. To uzbrojeni Izraelczycy wdarli się na pokład naszych statków. Mało tego, działo się to na wodach międzynarodowych, wbrew wszelkim przepisom i konwencjom. Był to więc akt piractwa. Mówienie, że to Izraelczycy zostali zaatakowani, jest więc odwracaniem kota ogonem. To sprzeczne z logiką i zdrowym rozsądkiem.

Ale, gdy na pokładzie znaleźli się komandosi, to rzeczywiście trzeba ich było okładać prętami i dźgać nożami?

Tej tragicznej nocy byłam w siedzibie Ruchu Wolnej Gazy na Cyprze, skąd koordynowaliśmy działania Flotyli Wolności. Razem z kolegami i koleżankami oglądaliśmy relacje z kamer umieszczonych na statku „Mavi Marmara”. Widziałam, jak Izraelczycy spuszczają się po linach. W momencie gdy postawili nogi na pokładzie, otworzyli ogień do ludzi. Strzelali bez ostrzeżenia i bez powodu. Nie bronili się, bo nie mieli przed kim.

Na filmach zrobionych podczas zajęć widać coś innego. Żołnierze opuszczają się na linach i natychmiast zaczyna ich bić agresywny tłum.

Te filmy zostały spreparowane przez Izraelczyków. Nie ma na nich początku, o którym mówiłam. Rzeczywiście, gdy Izraelczycy na pokładzie „Mavi Marmara” zaczęli krwawą masakrę, część zdesperowanych pasażerów złapała, co miała pod ręką, i próbowała się bronić. Desperacko walczyła o życie. Prawda jest więc taka, że to pokojowi aktywiści bronili się przed uzbrojonymi Izraelczykami, a nie odwrotnie.

Podobno młodzi Turcy, którzy walczyli z żołnierzami i zginęli, byli powiązani z islamską organizacją IHH ze Stambułu, która z kolei powiązana jest z al Kaidą.

Kolejna bzdura. Powtarzam: to byli pokojowi aktywiści. IHH to szanowana, działająca w wielu krajach, organizacja charytatywna. Dla Izraela każdy, kto sprzyja Palestyńczykom to terrorysta. Gdyby ci ludzie rzeczywiście szykowali się do bitwy z komandosami, na pewno byliby lepiej uzbrojeni niż w pręty i plastikowe krzesła. Izraelska propaganda nie zagłuszy faktów. Zginęło dziewięciu aktywistów pokojowych a nie dziewięciu izraelskich komandosów. To chyba najlepiej świadczy o tym, która strona dopuściła się zbrodni. Dochodzą do nas wiadomości o tym, że również na lądzie - po tym jak zostali aresztowani przez Izraelczyków - aktywiści byli bici przez przesłuchujących ich śledczych. To haniebne.

Podobno pani też miała być na pokładzie.

Tak. Ale ze względu na kiepski stan mojego zdrowia uznaliśmy, że bardziej przydam się tu, na Cyprze. Mam w końcu 84 lata.

Jest pani Żydówką. Czy słyszała pani kiedyś wypowiedziane pod swoim adresem słowo „zdrajczyń”?

O tak, wielokrotnie. Słyszałam nawet gorsze rzeczy. Raz nazwano mnie nawet terrorystką.

Panią?

Tak, mnie - ocalałą z Holokaustu. A działo się to po jednej z moich wizyt na palestyńskim Zachodnim Brzegu Jordanu. Wracałam przez izraelskie lotnisko im. Dawida Ben-Guriona i tam służby bezpieczeństwa - które wiedziały, że byłam z misją humanitarną na terytoriach palestyńskich - poddały mnie szczegółowej kontroli. Także intymnej. Badanie przeprowadziła młoda Izraelka, miała 20, góra 23 lata. Gdy zapytałam, dlaczego mi to robi, odparła: „Bo jesteś terrorystką”.

Oficjalnie, Izrael uważa ocalałych z Holokaustu za swoich największych bohaterów.

Tylko tych, którzy mu pasują. Tylko tych, którzy są syjonistami i popierają jego politykę wobec Palestyńczyków. Ponieważ ja zajmuję diametralnie inne stanowisko, traktują mnie jak swoich wszystkich przeciwników. Może nawet jeszcze gorzej, bo - tak jak pan wspomniał - uważają mnie za renegatkę. Izrael uważa, że uczestniczy w wojnie. A na wojnie nie ma miejsca na sentymynty.

Słyszałam, że kiedyś została pani napadnięta...

Tak. To było rok temu - w przeddzień planowanego wyjazdu do Strefy Gazy. Szłam ulicą w St. Louis w stanie Missouri, gdzie mieszkam, gdy nagle ktoś z całej siły popchnął mnie na chodnik obydwoma rękami. Potwornie się poobijałam. Miałam głęboką ranę na twarzy, którą trzeba było zszywać, całkowicie sine kolana. Kim był napastnik? Nie wiem. Widziałam tylko plecy uciekającego mężczyzny. Ten człowiek nic mi nie zabrał, nie był to więc napad rabunkowy. Nieco wcześniej, po moim występie w amerykańskiej telewizji, dostałam wiele pogróżek. Między innymi z Nowego Jorku. „Przyjedziemy do tego twojego St. Louis i się tobą zajmiemy” - powiedział mi jakiś mężczyzna przez telefon. Niestety wszelka krytyka Izraela wywołuje bardzo silne, negatywne emocje wśród Żydów.

Szczególnie gdy pada z ust Żydówki.

Ale przecież na świecie mieszka 13 milionów Żydów, z czego zaledwie 5 milionów w Izraelu. Słowa „Żyd” i „Izraelczyk” nie są tożsame. Wbrew temu co twierdzą syjoniści, na świecie poza Izraelem też jest miejsce dla Żydów. Już moi rodzice, którzy byli całkowicie zasymilowanymi niemieckimi Żydami (mówili po niemiecku, a nie w jidysz), powtarzali mi, że idea syjonistyczna to szaleństwo. Nigdy nie chcieli wyjechać do Palestyny. Nawet po dojściu do władzy Hitlera.

Co się z nimi stało?

Zginęli w Auschwitz, tak samo jak wszyscy inni członkowie mojej rodziny. W 1940 r. deportowano ich do obozu Camp de Gurs na terenie państwa Vichy, a potem prosto do Auschwitz, gdzie zamordowano ich w komorze gazowej. Tylko ja się uratowałam. Rodzicom udało się bowiem wcześniej wywieźć mnie z Rzeszy. Przez kilka lat starali się o wspólny wyjazd, ale niestety rozmaite kraje mnożyły im restrykcje wizowe. Ostatecznie zdecydowali się więc rozdzielić rodzinę i umieścić mnie w transporcie 500 dzieci, które zgodziła się przyjąć Wielka Brytania. 18 maja 1939 roku pożegnałam się z nimi na dworcu i wyjechałam z Niemiec. To było nasze ostatnie spotkanie. Miałam wtedy 14 lat.

Zamieszkała pani w Stanach Zjednoczonych.

Tak, przyjechałam tam w maju 1948 r., a więc dokładnie wtedy, gdy powstało państwo Izrael. Na początku przyjechałam to wydarzenie z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony pamiętałam, co mi mówili rodzice o syjonizmie. Pomysł budowy własnego kraju na ziemi zamieszkałej przez innych ludzi wydawał mi się co najmniej dyskusyjny. Z drugiej strony jednak po tym, co stało się podczas wojny, uważałam, że własny kraj dla Żydów może być dobrym rozwiązaniem. Muszę jednak przyznać, że przez wiele lat nie specjalnie interesowałam się Izraelem. Aż do 1982 roku, gdy usłyszałam o masakrach palestyńskich uchodźców w Libanie (mordy w Sabrze i Szatili dokonane przez libańskie bojówki przy biernej postawie Izraelczyków - przyp. red.). Wtedy zdałam sobie sprawę, że coś z Izraelem jest nie tak.

Czy pani krytyka działań Izraela jest w jakiś sposób powiązana z Holocaustem?

Wiem że wielu ludzi porównuje Izraelczyków do Niemców, ale ja nigdy tego nie robię. Byłam na Zachodnim Brzegu Jordanu, i wiem, jak ciężko żyje się tam Palestyńczykom, ale nigdy nie sięgnęłabym po analogię z Holocaustem. Uważam jednak, że pewien związek pomiędzy Zagładą, a tym, co się dzieje, istnieje. Żydzi po straszliwych prześladowaniach, jakim poddano ich rodaków podczas II wojny światowej, powinni bowiem być wyjątkowo wyczuleni na ludzką krzywdę. Naród ofiar nie powinien gnębić innych narodów, nie powinien mordować cywilów. Żydom po prostu nie przystoi dopuszczać się takich rzeczy jak niedawna masakra w Strefie Gazy czy krwawy atak na Flotyłę Wolności. Wstyd mi za nich.

Hedy Epstein [rocznik 1924] jest niemiecką Żydówką, która jako jedyna z rodziny przeżyła Holocaust. Po wojnie zamieszkała w Stanach Zjednoczonych, gdzie zaangażowała się w działalność lewicowych organizacji społecznych. Brała udział w kampaniach proaborcyjnych oraz przeciwko wojnie w Wietnamie. Konfliktem izraelsko-palestyńskim zaczęła zajmować się w latach 80. Od tej pory nie szczędzi Izraelowi ostrej krytyki, oskarżając go o dokonywanie zbrodni i dyskryminowanie Palestyńczyków.

Rzeczpospolita - <http://www.rp.pl/artukul/490248.html>

RAJD POR. "PODKOWY" – CZĘŚĆ III

Nadszedł listopad 1943 r. Oddział kwaterował w dołach topoleckich. Do kompanii dołączył por. Czesław Bończa-Pióro „Colt”, który objął funkcję kwatermistrza. Pod nadzorem „Doliny” przystąpiono do budowy bunkrów na leże zimowe.

Zgodnie z decyzją komendanta „Adama” oddział „Podkowy” miał pozostać w lesie, natomiast reszta oddziałów miała przejść na kwatery. W tym samym miesiącu do oddziału został przydzielony rzuteczek ppor. Hieronim Dekutowski „Zapora”. „Podkowa” podjął decyzję wydzielenia plutonu żołnierzy dla ppor. „Zapory”. Po skontaktowaniu go z miejscową siatką terenową, uzgodnił budowę bunkra na tzw. Łyścu w pobliżu Hoszni Ordynackiej (gmina Radecznica). W skład wydzielonej grupy wchodziła również drużyna złożona z Ormian, pod dowództwem st. lejtn. Wasiliana „Arama”, którzy zdezerterowali ze służby niemieckiej w Zwierzyńcu. Budowa bunkrów na czas zimowy została szybko zakończona, tak przez „Dolinę”, jak i „Zaporę” na Łyścu. Do dołów topoleckich sprowadzono też barak, który ppor. „Dolina” wbudował w skarpe. Do oddziału „Podkowy” została przydzielona radiostacja pod dowództwem por. Mieczysława Skwarczyńskiego „Leszcz”. Dzięki agregatowi pracującemu na potrzeby radiostacji bunkry otrzymały oświetlenie elektryczne. W bunkrze urzędował również dr Bolesław Ałapin „Kwiatkowski”, czasowo zaś przebywał także prof. Ludwik Ehrlich, odbity przez kpt. „Żegotę” z więzienia w Biłgoraju. Po krótkim pobycie prof. Ehrlich został przekazany na kwaterę do Bończy pod opiekę „Ciaga”.

W dniu 4 grudnia 1943 r. oddział dowodzony przez „Zaporę” przeprowadził akcję rekwizycyjną w nasiedlonej wsi Żrebce. Podczas akcji zostało zabitych 5 kolonistów niemieckich, a po stronie polskiej „Haik” z drużyny „Arama”. W dniu 15 grudnia rozkazem „Adama” przy obozie został

utworzony kurs podchorążych - stan 35 elewów. Komendantem kursu był kpt. Janusz Pruszkowski „Wacław”, instruktorami - ppor. „Dolina”, ppor. „Topola” i sierż. „Osa”. Życie w obozie płynęło spokojnie według ustalonego programu. Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Na uroczystą Wigilię przybyło wielu przedstawicieli miejscowej organizacji AK. Komendant „Adam” wraz z „Podkową” udali się do Radeczniczy po kapelana o. Wacława Płonkę ps. „Czarny”. W drodze z Radeczniczy do obozu powożący końmi „Ruko”, skręcając z Gorajca do Czarnegostoku zjechał z nasypu, wywracając sanie. Z humorem postawiono sanie i już bez przeszkód dojechano do obozu. Wśród zaproszonych gości byli między innymi: komendant Obwodu Zamość Stanisław Książek „Wyrwa”, Leonard Kowalczyk „Kawka” i Marian Krzewski „Sas”. W podniosłym nastroju spożyto wieczerzę wigilijną, złożoną z tradycyjnych potraw. Były przemówienia, występy miejscowego chóru. Solo występował Jerzy Janowski „Blask”, zbierając zasłużone oklaski. Goście rozjechali się późnym wieczorem. Była to jedyna uroczysta Wigilia w lesie w Obwodzie Zamość Armii Krajowej.

LEGENDA ZAMOJSZCZYZNY

Nastał 1944 r., a wraz z nim nadzieja na zbliżający się koniec wojny, tak upragniony przez wszystkich. W obozie komendant „Adam” zarządził odprawę dowódców. Przelatujący w tym czasie niemiecki samolot rozpoznawczy zainteresował się dużą liczbą sań stojących w lesie, kilka razy zakręcił koła i odleciał. W związku z tym oraz przyłapaniem szpiega w pobliskiej wiosce oddział wraz ze szkołą podchorążych i radiostacją przeniósł się do Puszczy Solskiej i zakwaterował w miejscowości Maziarze, opuszczonej przez ludność. W dniu 21 stycznia 1944 roku zespolone oddziały „Groma”, „Norberta”, „Podkowy” i szkoła podchorążych dokonały rekwizycji żywności w miejscowości Suchowola, nasiedlonej przez Niemców. Zginęło 4 Niemców, 1 został ranny. Zdobyto 1 pm i 4 kb. Zarekwirowano świnie, artykuły żywnościowe, szereg sań z zaprzęgami. Własnych strat nie było.

Rozpoznanie doniosło o zbliżaniu się dużych sił partyzantki radzieckiej. Okazało się, że był to oddział im. Kowpaka, dowodzony przez ppłk. Piotra Werszyhorę. Po otrzymaniu wiadomości, że w Borowcu kwateruje sztab, ze strony AK wyjechała delegacja w składzie: kpt. Janusz Pruszkowski „Wacław”, Edward Błaszczak „Grom”, Tadeusz Kuncewicz „Podkowa”, Adam Piotrowski „Dolina”, Mieczysław Skwarczyński „Leszcz” i Czesław Bończa-Pióro „Colt”. Spotkanie upłynęło w przyjaznej atmosferze. Zostało omówione współdziałanie z oddziałami AK na czas przebywania oddziału ppłk. Werszyhory na terenach Zamojszczyzny. Na spotkaniu tym „Podkowa” uzgodnił wspólną akcję wysadzenia mostu kolejowego pod Wólką Orłowską. W nocy z 18 na 19 lutego 1944 roku patrol z oddziału ppłk. Werszyhory i „Podkowy” przy współpracy z terenowymi oddziałami AK wysadził most kolejowy we wsi Wólka Orłowska pod stacją kolejową Krasnystaw. W drodze powrotnej zdemolowano przystanek kolejowy Tarzymiechy i przerwano łączność. W dniu 23 lutego po dołączeniu patrolu do oddziału ppłk. Werszyhory we wsi Szeliga dowódca zgrupowania radzieckiego podarował dowódcy oddziału partyzanckiego „Podkowie” automat radziecki z dedykacją na tabliczce. Po oficjalnym spotkaniu ppłk Werszyhory zaprosił na swoją kwaterę szereg dowódców, w tym również i „Podkowę”. Nastroj był uroczysty, ponieważ przyszło wiele odznaczeń i awansów, a oddział został przemianowany na Pierwszą Ukraińską Dywizję Partyzancką im. gen. mjr. Sidora Kowpaka. Po omówieniu dalszej współpracy „Podkowa” wraz z Michałem Świstowskim „Hufnal” powrócił w rejon Zwierzyńca, gdzie kwaterował oddział.

Dywizja partyzantów radzieckich robiła rajd po powiatach: biłgorajskim, tomaszowskim i zamojskim. Po walkach w Krasnobrodzie przeszła do wsi Bondyryz a stamtąd przemieszczała się do wsi Kosobudy, Wierzchowiny, Zarzeczce. Niemcy okrążyli dywizję nacierając od strony Zamościa, Krasnobrodu i Zwierzyńca i zamknęli drogi prowadzące do kompleksu leśnego Kosobudy. W dniu 4 marca ppłk Werszyhory wysłał gońców z przepustkami do „Podkowy”, aby ten bezzwłocznie stawił się w sztabie dywizji. Jeden z nich, Zbigniew Kowalczyk „Szczelina”, dotarł do „Podkowy”. „Podkowa” i Bogdan Łopuski „Tatar”, który bardzo dobrze znał język rosyjski, wraz ze „Szczeliną” udali się do Bondyryza, gdzie „Szczelina” pozostał, natomiast „Podkowa” i „Tatar” skierowali się do Kosobud i zameldowali się w sztabie ppłk. Werszyhory. W toku narad „Podkowa”, znając rozmieszczenie oddziałów niemieckich w Zwierzyńcu i Szczebrzeszynie, zaproponował ppłk. Werszyhorze wyjście z okrążenia drogą na młyn na Wieprzu koło wsi Kawęczyn, pomiędzy Szczebrzeszynom a Zwierzyńcem - most przez Wieprz był wolny od Niemców. Ppłk Werszyhory, mając swoje rozpoznanie i zaufanie do „Podkowy”, zgodził się na podany projekt. Cały dzień (tj. 5 marca) toczyły się walki z Niemcami od strony Zamościa i Zwierzyńca. Następnego dnia pod wieczór, z 6 na 7 marca, dywizja wyruszyła z Kosobud. Do wsi Żurawnica, przez las, prowadził miejscowy gajowy Stanisław Sarzyński. Dywizja wyszła z okrążenia bez walki. Jedynie przy stacji kolejowej Szczebrzeszyn ubezpieczenie zatrzymało i zniszczyło transport wojskowy. Dywizja ppłk. Werszyhory opuściła tereny Zamojszczyzny.

W dniu 17 marca 1944 r. patrol w składzie: „Podkowa”, „Dolina”, „Leszcz”, Jan Tyszko „Wyrwa” oraz Józef Repeć „Wilga” starł się z żandarmami w lesie koło wsi Wirkowice - zabito żandarma. W trakcie strzelaniny dołączył oddział BCH, który ścigając uciekających żandarmów zabił jednego z nich reszta zaś uciekła. W tym samym dniu patrol z oddziału „Podkowy” - Witold Kot „Osa” i Feliks Świrgoń „Dąb” - stoczył walkę z patrolem żandarmerii na drodze z Sąsiadki do Radeczniczy, zabijając żandarma. Dnia 3 kwietnia 2-osobowy patrol z oddziału „Podkowy” (w tym Bolesław Grudewicz „Wilczek”) starł się w Szczebrzeszynie z żandarmerią, zabijając oficera. Cztery dni później, tj. 7 kwietnia, patrol pod dowództwem „Podkowy” urządził zasadzkę na gestapowca Stanisława Majewskiego na szosie Biłgoraj - Zwierzyniec koło Tereszpola. Na skutek zejścia ze stanowiska grupy mającej blokować szosę od czoła samochód minął zasadzkę, jednak gestapowiec zmarł z powodu odniesionych ran.

W dniu 9 maja połączone patrole - po 20 ludzi z oddziału „Podkowy” i oddziału radzieckiego - pod dowództwem Karola Nowosadzkiego „Natan” wykonały zasadzkę na Niemców na szosie Zwierzyniec - Biłgoraj w rejonie Panasówki. Zniszczono 3 auta, zabito 3 Niemców, a 2 rannych wzięto do niewoli. Zdobyto zaopatrzenie i broń. Strat własnych nie było. Tego samego dnia oddział „Podkowy” wraz z plutonem od „Norberta” dowodzonym przez Jana Wosia ps. „Warta” oraz grupą minerów radzieckich wysadziły na minie lokomotywę prowadzącą pociąg z amunicją pomiędzy stacją kolejową Zwierzyniec i Krasnobród. Z pociągu zabrano część amunicji do moździerzy, pozostała zaś amunicję artyleryjską podpalono. Cały transport wyleciał w powietrze. Rozrywające się pociski zniszczyły tor kolejowy. Podczas zakładania miny, przy ubezpieczeniu od strony Zwierzynca, zginęło 2 minerów radzieckich. Na założoną minę od strony Krasnobrodu grupa operująca na stacji Krasnobród puściła pociąg (po wyładowaniu z niego cukru). Na wykolejony pociąg został puszczony drugi skład, który spotkał ten sam los. Oba pociągi zatarasowały tor na przestrzeni kilkuset metrów. Po akcji oddział przeszedł w rejon Bondyrza.

W dniu 12 maja obok gajówki Słupy komendant „Adam” dokonał odprawy oddziału „Podkowy”, wzmocnionego plutonem ochrony sztabu pod dowództwem „Osy” oraz 10 minerów radzieckich. „Podkowa” dostał rozkaz wysadzenia mostu kolejowego w Zwierzyncu nad Wieprzem. Akcja miała się rozpocząć z chwilą rozpoczęcia zrzutów broni w miejscowości Florianka. Do akcji „Podkowa” ściągnął jeszcze 2 plutony terenowe z kompanii „Wita”. W Zwierzyncu stan sił niemieckich wynosił 1200 ludzi, na moście kolejowym znajdowała się warta [5-6 wartowników] plus 2 bunkry ziemne z ckmami, w baraku zaś około 50 Niemców i własowców. Natomiast siły własne stanowiło około 180 żołnierzy. Z chwilą, gdy samolot podchodzący do zrzutu robił koło prawie nad Zwierzyncem, rozpoczęto akcję. Po opanowaniu mostu minery przystąpili do pracy. Podczas minowania oddział wysłany z obozu niemieckiego ostrzelał most. Odrzuceni atakiem pchor. Janusza Baca „Wir” Niemcy wycofali się. „Wit” w tym czasie wraz ze swoim oddziałem ubezpieczał pozostałych od strony kwaterujących Niemców i rekwirował żywność i zaopatrzenie. Część patroli wysłano do pozorowania ataku na obóz niemiecki. O świcie most został wysadzony. Straty Niemców wynosiły 4 zabitych. Zdobyto 1 km, 4 kb, pistolet, części ekwipunku i zaopatrzenia.

W drugiej połowie maja 1944 r. komendant „Adam” rozkazał „Podkowie” przygotowanie patrolu w sile około 20 żołnierzy. W dniu 25 maja patrol z „Adamem”, „Podkową” i „Leszczem” z 2 przenośnymi radiostacjami wyruszył do Obwodu Hrubieszów celem nawiązania łączności z okrażoną 27 Wołyńską Dywizją Piechoty AK. Po nawiązaniu kontaktu 27 Dywizja miała być przeprowadzona na lewą stronę Bugu. Po przybyciu w hrubieszowskie, patrol spotkał się z oddziałem 27 Dywizji pod dowództwem por. Tadeusza Persza „Głaza”, który przedostał się przez Bug i kwaterował w okolicach Grabowca. Po nawiązaniu łączności patrol 6 czerwca powrócił do miejscowości Borek w powiecie krasnostawskim, gdzie część oddziału „Podkowy” pod dowództwem zastępcy por. Jana Brochalskiego „Dana” zajmowała kwatery. W tym czasie do oddziału dotarła wiadomość, że do pobliskiej wioski przyjechali Niemcy. Na spotkanie z nimi wyszła z 3 rkmami 12-osobowa grupa bojowa pod rozkazami Mariana Mijalskiego „Mafa” z oddziału „Podkowy” oraz 5 ludzi z BCH i 5 z organizacji „Miecz i Pług”. Na szosie Rudnik - Gorzków zaraz po przybyciu grupy nadjechały 2 samochody z Niemcami [łazik i ciężarowy], które ostrzelano i obrzucono granatami. Pomimo tego Niemcy zdołali umknąć z okrażenia, ostrzeliwując się po drodze. W akcji zginął partyzant „Fiala” z oddziału „Miecz i Pług”. Straty niemieckie wyniosły 7 zabitych i kilku rannych. Z miejscowości Borek oddział „Podkowy” przeszedł w rejon Radeczniczy a następnie - na polecenie komendanta „Adama” - w okolicę Bondyrza. Obóz założono obok oddziału „Doliny”, tuż nad drogą.

<podziemiezbrojne.blox.pl/html>

CDN

- Najnowsza historia Polski przyzwoicie nie została opisana w ogóle - czytamy w niepublikowanym dotąd wywiadzie z prof. Pawłem Wieczorkiewiczem.

Czy najnowsza historia Polski została już w całości opisana? Nie ma już w niej nic do odkrycia?

Wręcz przeciwnie. Właściwie przyzwoicie nie została opisana w ogóle. Jest w niej nadal wiele niewyjaśnionych zagadek i tajemnic. Wiele poglądów i teorii, w które wszyscy głęboko wierzymy, nie ma nic wspólnego z prawdą. W dużej mierze to wina polskich historyków, o których - mówię to z bólem - mam bardzo złe zdanie.

Dlaczego?

To grupa osób o bardzo zachowawczym sposobie myślenia. Nie są w stanie wyobrazić sobie, że w rzeczywistości mogło być inaczej, niż im się wydaje. A poglądy i teorie wyrabiali sobie, czytając prace swoich poprzedników pracujących w warunkach komunistycznego zniewolenia. Polscy historycy to grupa skostniała intelektualnie. Oskarżam polskich historyków o brak wyobraźni i elastyczności, o niemożność oderwania się od schematów. A w pokoleniu 60-latków są to schematy wypracowane w PRL. Wszyscy jesteśmy ich więźniami. Powtarzamy w kółko te stereotypowe, błędne sądy i przekazujemy je naszym wychowankom. Środowisku polskich historyków potrzebny jest silny, ozdrowieńczy wstrząs. Może byłby nim proces lustracyjny.

To jaki powinien być dobry historyk?

Powinien być otwarty na nowe koncepcje. Powinien do badanych problemów podchodzić na nowo, odrzucając wszystko, co napisano w PRL. Powinien stawiać najbardziej szalone tezy i pytania, bo w szaleństwie jest załazek geniuszu. Praca historyka polega na zadawaniu pytań, a nie powtarzaniu w kółko tych samych odpowiedzi. Mój postulat jest następujący: wymażmy całkowicie całą pisaną historię Polski po 1939 roku i napiszmy ją od nowa!

Panie profesorze, czym powinni się zająć historycy II wojny światowej?

Przykład pierwszy z brzegu. Grot-Rowecki i jego aresztowanie. Grono historyków zajmujących się Armią Krajową ze względów patriotyczno-dżentelmeńskich do dziś nie ujawnia prawdy o tym, jak generał wpadł w ręce gestapo. A są ślady które wskazują na osobę bliską córce Grota, jej narzeczonego, który miał to zrobić dla pieniędzy. Mało tego, najrozsądniejsi z oficerów gestapo wcale nie byli zadowoleni z tego aresztowania. To wcale nie był dla nich - tak jak my twierdzimy - „wielki sukces”. Zatrzymanie dowódcy AK, a co za tym idzie zamęt i reorganizacja ugrupowania, burzyło bowiem cały system kontroli jaką Niemcy sprawowali nad podziemiem.

Kontroli?

Mamy dwie legendy podziemia niepodległościowego. Podziemie podczas II wojny światowej i podziemie solidarnościowe podczas stanu wojennego. Przykra prawda jest jednak taka, że jedno i drugie było w 80 procentach rozpracowane przez policje polityczne.

Dlaczego więc w obu przypadkach nie zlikwidowano tych organizacji?

Bo każda dobra policja polityczna - a zarówno w SB, jak i gestapo byli wysokiej klasy fachowcy - uważa, że rozpracowany przeciwnik jest mniej niebezpieczny, bo niczym nie może zaskoczyć. Można go kontrolować, a czasami nawet inspirować jego działania poprzez wkreconą w jego szeregi agenturę (w przypadku „Solidarności” armia TW, których ujawniono w ostatnich latach, to tylko wierzchołek góry lodowej). Rozbicie istniejącej struktury podziemnej poprzez masowe aresztowania powoduje zaś, że przeciwnik podejmuje działalność samorzutną, nieprzewidywalną. A więc z punktu widzenia służb specjalnych bardziej niebezpieczną. Z czasem zaś założy nowe struktury, które trzeba będzie na nowo rozpracowywać. Po co zadawać sobie tyle trudu?

Tak rozumowali Niemcy w okupowanej Polsce?

Owszem. Poza tym w gestapo znajdowali się też rozsądni ludzie - co nie zmienia faktu, że byli zbrodniarzami - którzy uważali, iż prędzej czy później, gdy do Europy zacznie się zbliżać sowiecki walec, trzeba się będzie z Polakami jakoś dogadać. Pewne niepisane porozumienia i układy zawierano zresztą i wcześniej. Sprowadzały się mniej więcej do tego, że obie organizacje robią swoje, ale od pewnego poziomu nie robią sobie krzywdy.

A jak wyglądała kwestia infiltracji AK przez Sowiety?

Obawiam się, że jeszcze gorzej. Sowieccy agenci w szeregach polskich władz i polskiej armii podziemnej mieli wielkie wpływy. Wykorzystywali to, że AK z czasem zaczęła skręcać mocno w lewo. Polskie podziemie ostatecznie nie podjęło w końcu działań zgodnych z niemieckimi interesami, ale z sowieckimi. Choćby nieszczęsna operacja „Burza” z powstaniem warszawskim na czele. Na powstaniu zyskała tylko jedna strona - Sowiety. I tu należy sobie zadać pytanie, czy Stalin mógł, a

jeżeli tak, to w jaki sposób, wpłynąć na to, że Warszawa akurat 1 sierpnia 1944 roku stanęła do walki. Odpowiedź na to pytanie mogłaby się okazać szokująca.

Wstydlivą dla podziemia sprawą jest chyba również kwestia jego budżetu.

O tak, to bardzo niewygodny temat. Z Londynu szedł do kraju strumień pieniędzy. Znaczna ich część była jednak wydawana na cele prywatne, czyli po prostu defraudowana. Kolejna część trafiała zaś do kas rozmaitych partyjek, koterii i grup. A kto w podziemiu miał pieniądze – ten rozdawał karty.

W Polsce mamy również tendencję do robienia bohaterów z ludzi, którzy na to nie bardzo zasługują.

Wiem, do czego pan pije - Sikorski. Rzeczywiście nie był to mąż stanu. Sytuacja, w której się znalazł, znacznie go przerosła. Abstrahując od tego, kto i dlaczego go zabił, jako premier i naczelny wódz - nie zdał egzaminu. Ale i wcześniej miał poważne grzechy na sumieniu. Mam o nim bardzo negatywne zdanie. Myślę, że w okresie międzywojennym był agentem francuskim, a przynajmniej tak się zachowywał, jakby nim był. Działał na szkodę państwa polskiego i jako taki powinien zostać prawomocnie skazany. Udzielał Francuzom bardzo wyczerpujących informacji o polskim wojsku, w 1938 roku skłonny był te same informacje przekazać Czechom.

A Anders?

Anders również nie był postacią bez skazy i mało nadaje się na bohatera narodowego. W 1941 r. na Lubiance mówił NKWD wszystko, co chciała usłyszeć...

Sugeruje pan, że był agentem Stalina lub szedł mu na rękę?

No cóż, po owocach ich poznać. Anders zrobił trzy rzeczy. Najpierw wyprowadził we właściwym momencie wojsko z Sowietów. Proszę sobie wyobrazić, że armia Andersa bije się na froncie wschodnim w kwietniu 1943 roku. Niemcy ogłaszają przez radio, że odkryli masowe groby w Katyniu. I co, Polacy nadal biją się u boku bolszewików? Oczywiście nie. Armia Andersa natychmiast przeszła na stronę Niemiec. Wyobraża pan sobie taki zwrot? To by mogło storpedować plany Stalina. Potem Anders bezsensownie skrwawił wojsko pod Monte Cassino najbardziej ideowy, antysowiecki element. A na końcu zrobił wszystko, żeby nikt z Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie nie wrócił do kraju.

Ale w ten sposób ocalili ich przed kazamatami UB.

Oczywiście. Ale to było także na rękę komunistom i Stalinowi. Bo gdyby mieli w okupowanej Polsce ze 150 tysięcy żołnierzy z polskiej armii na zachodzie, to sowietyzacja naszego kraju mogłaby natrafić na znacznie większe problemy. W roku 1956 żywił ten - zakładam, że co najmniej połowa by przetrwała - mógł się okazać decydujący. Nacisk z ich strony na konfrontację z Sowietami mógłby być tak silny, że Chruszczow by się jednak zawahał i nie przysłał do Polski Armii Radzieckiej. W takiej sytuacji, być może już w 1956 roku mielibyśmy rok 1989. Przecież kadra niepodległościowa była w Polsce tak przetrzebiona i wyczerpana, że rok 1956 robili właściwie komuniści. Plus niedobitki AK, które nie były w stanie opracować własnej koncepcji politycznej. Gdyby do akcji wkroczyli andersowcy, historia mogłaby się potoczyć inaczej.

Panie profesorze, czy w swoich analizach nie przecenia pan roli tajnych agentów i służb?

Historyk, który mówi krytycznie o tak zwanej spiskowej teorii dziejów, jest historykiem niepoważnym, hołdującym historii dla idiotów lub prostaczków, którzy wierzą w to, co widzą w telewizji i czytają w gazetach. Jest bowiem historia prawdziwa i historia medialna, fasadowa. Ta prawdziwa w dużej mierze toczy się za kulisami. A za nimi działają przede wszystkim tajne służby.

W Polsce także?

Oczywiście. Weźmy choćby sprawę wyjazdu Michnika do Moskwy w 1989 roku...

Nie sugeruje pan chyba, że Michnik był agentem?

Agentem nie był. Był natomiast potężnym graczem, działającym właśnie za kulisami. W 1989 r. pojechał do Związku Sowieckiego, aby dogadać się z tamtejszymi towarzyszami ponad głową Jaruzelskiego. Był zbyt inteligentnym, zbyt ambitnym człowiekiem, żeby nie dojść do wniosku, że sam III RP nie zbuduje i nie zrealizuje swoich koncepcji. Dlatego próbował podjąć współpracę z Moskwą, ale podkreślam - nie była to współpraca natury agenturalnej, tylko rodzaj gry politycznej. Michnik tłumaczył to sobie zapewne mniej więcej tak, że idzie z tymi progresywnymi, liberalnymi towarzyszami spod znaku Gorbaczowa, żeby poprawić komunizm. Hasło Michnika i Gorbaczowa było przecież takie samo: socjalizm z ludzką twarzą.

Jakie tajemnice kryją dzieje służb specjalnych PRL?

Tysiące tajemnic! W tej sprawie naprawdę mało wiemy. Choćby - wydawałoby się szalona - sprawa tak zwanych matrioszek, czyli agentów podstawianych do armii Andersa czy później Berlinga. To jest

mniej więcej to samo, co pokazano w „Stawce większej niż życie”. Zamiana Kowalskiego na podobnego do niego Iwanowa. Uczono faceta języka polskiego oraz biografii osoby, którą miał zastąpić. Sprawę tę pierwszy raz poruszył Piotr Jaroszewicz. Zaraz potem został zamordowany. Niewykluczone, że dotknął problemu, który jeszcze w 1992 roku był tak newralgiczny dla rosyjskiego wywiadu, że trzeba go było uciszyć.

Kto mógł być taką matrioszką?

Być może Bierut, a może nawet Jaruzelski. Nic pewnego na ten temat nie wiadomo. Są tylko pewne przesłanki.

Brzmi to mało prawdopodobnie.

No cóż, warto by to jednak zbadać. 30 lat temu jeden z najważniejszych generałów Wojska Polskiego, zastępca szefa Sztabu Generalnego, na spotkaniu z elewami szkoły oficerskiej po kolejnym toaście zaczął przemawiać płynnie po rosyjsku. To wzbudziło pewną konsternację. Generał zauważył, co się stało i się zmieszał: „Wiecie, ja z żoną tak rozmawiam w domu i zapomniałem się” - zaczął się tłumaczyć. Nigdy nie poznamy w pełni historii PRL - zwracał na to uwagę Edward Ochab w rozmowie z Teresą Torańską - dopóki nie będziemy wiedzieli, kto w kierownictwie politycznym, jak się wyraził Ochab, był „ich”, a kto był „nasz”.

Myślę, że wszyscy - niezależnie od tego, jakim językiem mówili - byli „ich”...

To prawda. Ale mimo wszystko polscy komuniści mieli jakąś większą lub mniejszą - na ogół mniejszą - przestrzeń do samodzielnego działania. Ciekawe jest, jakie były relacje między sowiecką a polską bezpieką. Jakie wzajemne zależności. Czy UB, a potem SB było bezpośrednio, niemal z urzędu, podporządkowane NKWD i KGB, czy też polecenia wydawano jakimiś nieformalnymi kanałami. Jaka rolę w tym procesie odgrywała partia? Czy służby ją omijały, czy też miała coś do powiedzenia? To bardzo ciekawa siatka wzajemnych zależności, o której wiemy bardzo mało. A przecież policja polityczna odegrała główną rolę w spektaklu zwanym PRL. Niewykluczone, że wszystkie tak zwane wydarzenia, do których dochodziło w PRL, były prowokacjami służb. Poznań '56, Grudzień '70, Czerwiec '76, a wreszcie Sierpień '80. W każdym z tych wypadków jest to bardzo prawdopodobne. My teraz budujemy wokół tamtych wydarzeń patriotyczne ołtarze, a rzeczywistość mogła być zupełnie inna. Tak samo można zresztą postawić hipotezę, że powstanie listopadowe było prowokacją, a powstanie styczniowe to już z pewnością.

Czy są na to jakieś dowody?

Jest mnóstwo przesłanek. Na przykład Radom '76. Rozmawiałem ostatnio z jednym z wysokich radomskich funkcjonariuszy partyjnych z tego okresu. I nagle zadał mi takie pytanie: czy nie zwróciło pańskiej uwagi to, że trzonem wystąpień była załoga Waltera, zakładów produkujących sprzęt wojskowy, w których 25 proc. ludzi było na etatach kontrwywiadu, a cała reszta była w zasadzie zmilitaryzowana? Cała kadra tych zakładów, łącznie ze zwykłymi robotnikami, składała się z najbardziej zaufanych ludzi! I to oni by się nagle zbuntowali? Mój rozmówca przeglądał potem wraz z radomskimi milicjantami zdjęcia z zamieszek i okazało się, że najbardziej agresywni przywódcy tłumów to były osoby w Radomiu nigdy wcześniej niewidziane. To samo powtórzyło się później w Gdańsku.

Rozumiem, że skłania się pan do tezy, że upadek komunizmu był operacją służb specjalnych?

Tak. Wiele źródeł wskazuje, że była to gigantyczna, przemyślana i kontrolowana operacja. W szczegółach oczywiście mogła się wymknąć spod kontroli, bo każda taka akcja ma swoją dynamikę. Ale ostatecznie wszystko się udało. A celem służb było bowiem zachowanie kontroli nad finansami podczas transformacji ustrojowej. Następnie zaś dzięki tym pieniądzom oraz powiązaniom i doświadczeniu przejęcie kontroli nad państwami byłego imperium i nowo powstałą Rosją.

Dlaczego komunistyczne służby miałyby coś takiego zrobić?

KGB doszło do wniosku, że należy położyć kres istnieniu pasożyta za jaki uważało partię. Przecież organizacja ta stała się całkowicie zbędnym czynnikiem. Służby były tak potężne, że za pomocą zakulisowej gry mogły doskonale same kontrolować imperium. Mieć władze i zarabiać pieniądze. Aby to jednak osiągnąć - trzeba było usunąć komunistów. Już wcześniej ludzie, którzy kierowali bezpieką, jak Jeżow, Beria i inni - próbowali zrobić mniej więcej coś podobnego. Stalin, a później Chruszczow potrafili się jednak obronić.

Jeżeli przyjąć pana tezę, to jak ta operacja przebiegała w Polsce?

Rezydent sowieckiego wywiadu w Polsce gen Pawłow, nota bene jeden z najmądrzejszych ludzi w KGB - w swoich pamiętnikach pisał, że już w połowie lat 70 dostał polecenie z Moskwy, żeby nie budować już agentury sowieckiej w partii władzy. Nie miało to już sensu. Kazano mu wziąć się do

opozycji, która być może kiedyś przejmie władze. Agencja umieszczona wewnątrz „Solidarności” zostaje odpowiednio poinstruowana, służby rozgrywają swoją partię. A potem już idzie samo: Okrągły Stół, wybory, wyprowadzenie sztandaru PZPR i utworzenie nowego układu, z ludźmi bezpieki na górze, a właściwie w cieniu. Czyli to, o czym mówiłem: fasadowa historia i prawdziwe ośrodki decyzyjne, o których zwykły śmiertelnik nic nie wie. Dzisiejsze partie polityczne mogą być nie tylko zinfiltrowane, ale nawet stworzone przez sowiecki, a później rosyjski wywiad. I nie muszą to być partie lewicowe.

Czyli służby naszego wschodniego sąsiada nadal działają na wielką skalę w naszym kraju?

To były i są najlepsze, najbardziej sprawne służby na świecie. Służby, które łączą bezwzględność z wielkimi koncepcjami i potrafią patrzeć daleko do przodu. Jak pisał Bułhakow: dokumenty nie płoną. Wszelkie palenie akt to zwykły teatr. Niszczy się zawsze jakieś duplikaty, bezwartościowe kwity administracyjne i tym podobne rzeczy. To co najważniejsze, to co ma prawdziwe znaczenie - zawsze się zachowuje. W przypadku PRL - w Moskwie. Nie jest tajemnicą, że kopie akt polskiej bezpieki szły do Moskwy. Oni mają wszystko i dzięki temu do dziś kontrolują wielu agentów. Agentury tej prędko nie odkryjemy. Dopiero teraz, po 60, 70 latach z trudem dokopujemy się do prawdy o agenturze sowieckiej w II RP. Ale warto mieć świadomość, że tacy ludzie u nas działają. I to na najwyższych szczeblach. Należy o tym pamiętać zawsze, gdy dochodzi do jakichś konfliktów czy sporów polsko-rosyjskich. Należy wówczas uważnie wsłuchać się w debatę publiczną: artykuły prasowe, wypowiedzi polityków. Od razu widać, kto reprezentuje rosyjski punkt widzenia.

Komentarz ŁŁ: *jestem wdzięczny, że Rzeczpospolita opublikowała ten wywiad (choć całość była w gazecie lecz tylko na www.rp.pl/plusminus) ale pytam: Dlaczego szanowna redakcja czekała z tą publikacją aż 2 lata?
Jest to pytanie raczej retoryczne.*

MÓWI Tu 154M, Z LOTNISKA Z KTÓREGO NIE MA POWROTU

Czytając stenogramy zapisu rozmów w kokpicie prezydenckiego Tu 154 w ostatnich minutach lotu 10 kwietnia, mam wrażenie że załoga usiłuje nam coś powiedzieć z za grobu o warunkach w jakich przyszło jej pożegnać się z żywymi. Oczywiście, chciałbym wiedzieć „dlaczego?” ale nie dlatego aby na kogoś znaleźć „polityczny kij”, lecz by mieć pewność że katastrofa nie była zamachem. Kiedy gdziekolwiek ma miejsce śmierć Prezydenta, pierwszym standardowym podejrzeniem jest zamach. W przypadku katastrofy smoleńskiej, ten wariant jest pomijany jakby z urzędu.

A jeśli był to zamach, to „kto za tym stał”? Jeśli polskie służby specjalne, to kto takie polecenie wydał a jeśli obce, to czyje służby i na czyjej służbie? Ale równie dobrze może być to operacja „kolektywna” służb kilku krajów. Fakt że w wyniku gwałtownej śmierci szeregu osób trudnych „do politycznego strawienia” przez PO, tej formacji przypadła władza absolutna w Polsce. Uwzględniając ten dziwny zbieg okoliczności oraz wybuch gwałtownej przyjaźni Tuska i Putina jak też podejrzone konszachty tej pary z Merkel, można podejrzewać zbieżność ich interesów w odniesieniu do Lecha Kaczyńskiego i jego dworu. Każde z tej trójki dysponowało wyspecjalizowanym aparatem zdolnym do wyprawienia nie lubiane osoby na tamten świat. Taka „persona non grata”, która mogłaby stanowić przeszkodę w przyjaźni narodów lubujących się w rozbiorach Polski oraz sprzyjającej takim zamiarom PO Tuska.

Może L. Kaczyński nie był decydującym graczem w naszej części świata ale ze swą rusofobią i antygermanizmem, był jednak trudnym do połknięcia kąskiem, zamierzającym być kością w gardle „świętej trójcy” (Putin-Merkel-Tusk), przez następne 5 lat.

Odetchnąłbym z ulgą, gdyby okazało się że był to tylko nieszczęśliwy zbieg okoliczności. Ale nic nie wskazuje na to, abym mógł poznać prawdę, bowiem zanim dotarła by ona do mnie, może być tak spacyfikowana najpierw przez Rosję Putina (pamiętać należy o jego KGBowskiej osobowości) jak i przez miejscową niewidzialną rękę PO. Gdyby rosyjskie organa władzy, nie miały nic do ukrycia, przekazałyby „czarne skrzynki” prezydenckiego Tupolewa stronie polskiej, bo to w końcu nasz Prezydent a tym samym nasza sprawa. Osobiście podejrzewam że nigdy do Polski te skrzynki nie trafiają, bo możliwe jest ustalenie czy była ingerencja w oryginalne zapisy (choć nie da się odtworzyć tego co zostało wymazane). Strona polska będzie skazana na kopie, które mogły być wcześniej spreparowane a dodatkowo zmanipulowane „na miejscu” dla potrzeb politycznych.

Mam jakieś niejasne przeczucie że Putin, ma na Tuska jakiegoś „haka” i ten nie będzie ryzykował jego ujawnienia, domagając się zbyt nachalnie zwrotu oryginalnych skrzynek. Może to mieć z związek z ewentualnym „polskim” wątkiem, prawdopodobnego zamachu.

Najbezpieczniejszym wyjściem dla tych, którzy mają coś do ukrycia jest obciążenie winą za katastrofę pilotów, którzy nie mają już szans obronić się. Taką wersję przywiózł z Moskwy polski

przedstawiciel Klich w sposób jawny, zrzucając winę na pilotów. Jest to tym łatwiejsze, że w każdej katastrofie lotniczej ma „udział własny” także pilot (przecież zawsze mógł postąpić inaczej, np. nie lecieć tego dnia).

I tu zaczyna się rozgrywka polityczna. Strona PiSowska twierdzi, że piloci 36 pułku byli źle szkoleni bo bez użycia symulatora lotów na Tu 154. Zapominając że to „ich” minister Szczygło, pieniądze na szkolenia w Moskwie, wpakował na okupację Afganistanu. Ale i merytoryczny argument jest wątpliwy. Żaden symulator lotu nie nauczy pilota lądować bez połowy skrzydła albo bez widoczności ziemi. W sytuacji w jakiej znaleźli się piloci prezydenckiego Tu 154 10 kwietnia o 8:41, pozostały im jedynie czynności intuicyjne.

Stenogramy rozmów z kokpitu, opublikowano także nie po to aby zaspokoić ciekawość Polaków - jak twierdzi Tusk. O nie, byłoby to niepolityczne. W połowie maja Jarosław Kaczyński na sugestie że decyzję o lądowaniu na lotnisku Siewiernoje w warunkach uniemożliwiających lądowanie, podjął L.Kaczyński, oświadczył że jego śp brat, nie był samobójcą. Jednak w świetle ujawnionych fragmentów stenogramów, nie jest to takie oczywiste a raczej łatwo domniemać że w sprawie lądowania czekano na decyzję Prezydenta. Nie próbując dociekać czy stenogramy odpowiednio zmanipulowano, czy jest to fragment autentyczny, właśnie ten fragment dyskredytujący Jarosława i Lecha Kaczyńskich, był powodem opublikowania stenogramów. Stenogramy bowiem w najmniejszym stopniu problemu katastrofy nie rozjaśniły z braku odniesienia do parametrów lotu, zapisanych w drugiej skrzynce oraz protokołów przesłuchań obsługi smoleńskiego lotniska.

Pomijam tu rozważania na temat obecności osób postronnych w kokpicie załogi, których obecność mogła dekoncentrować pilota zmuszonego do maksymalnej podzielności uwagi. Gen. Błasik zamiast strzec wejścia do kokpitu samolotu jak Cerber, wdaje się w instrukcyjne dywagacje z załogą. To zwykły skandal i demokracja w wojsku. Gdyby jednak okazało się niezbitcie, że decyzja o lądowaniu w Smoleńsku zapadła z udziałem Prezydenta, byłoby mi zwyczajnie wstyd, za frajerską śmierć głowy mego państwa. Byłoby mi wstyd za to że swym głosem także, powierzyłem losy mej Ojczyzny w ręce nieodpowiedzialnego faceta, żyjącego w świecie decyzji i iluzji politycznych, mających się nijak do rzeczywistości.

Przeglądając stenogram rozmów, zanotowanych przed katastrofą w kokpicie pilotów prezydenckiego Tupolewa oraz korespondencji z wieżą, mam wrażenie że procedura lądowania została zachowana. Co zatem mogło się stać między 8:40 a 8:41, że samolot zamiast na pasie startowym „lądował” przed początkiem pasa startowego. Rzeczywisty poziom pasa lądowania na którym kpt Protasiuk „lądował”, leży ponad 30 m niżej niż faktyczny poziom lotniska. Oznacza to, że dane o wysokości, podawane do wieży lotniska przez załogę, odpowiadały standardowej ścieżce lądowania na tym lotnisku ale lot zakończył się niemal 1,000 metrów przed początkiem pasa startowego.

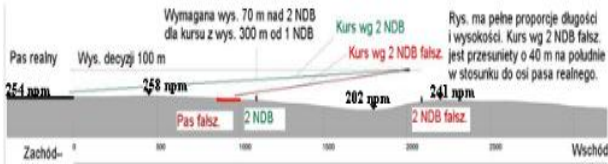
Można to tłumaczyć albo niewłaściwymi wskazaniem wysokościomierza barycznego, wynikające z błędnej informacji podanej przez obsługę lotniska co do wielkości ciśnienia na poziomie pasa albo niedokładnym wprowadzeniem tego ciśnienia do przyrządu. I druga możliwość to wystawienie fałszywej bliższej prowadzącej (2 DNB) w stosunku do której, załoga realizowała procedurę lądowania. Przemawia za tym fakt, że lądujący Tu 154, mimo iż leciał w osi radiolatarni (1DNB i 2DNB) pokrywającej się z osią pasa startowego, to faktycznie wykonywał lot równoległy do wspomnianej osi, przesunięty o 40 metrów na południe od pasa. Gdyby mimo pułapki, udało się kpt Protasiukowi dolecieć na początek pasa, to musiałby lądować obok niego czyli i tak czekało go to samo, co go spotkało.

Tu należy się też parę słów wyjaśnienia, na temat systemu naprowadzania jaki funkcjonował na lotnisku w Smoleńsku. Podstawą tego systemu są dwie radiolatarnie ustawione na podejściu do lądowania NDB (Nondirectional Beacon) oraz znajdujące się na pokładach samolotów odbiorniki NDB (radiokompasy), które dostrojone wskazują kurs na radiolatarnię NDB. W standardzie, dalsza NDB umieszczana jest 4 km przed początkiem pasa startowego a bliższa 1 km. Na lotnisku Siewiernoje, dalsza NDB znajduje się na odległości 6 km od początku pasa. Jednak ten element nie wydaje się istotny, jako że maszyna ma zapas wysokości i czas na korekty lotu, do wyjścia nad 2NDB a nad tą ostatnią zaczęły się problemy.

Cały proceder lądowania, rozgrywa się między 2NDB, gdzie lądujący aparat powinien znaleźć się na wysokości ostatecznej decyzji o lądowaniu [100 m] a pasem startowym. Gdyby 2NDB oddalić od początku pasa startowego o 1 km, lądujący samolot zachowałby się dokładnie tak, jak prezydencki TU 154 przed lotniskiem w Smoleńsku. Pytanie tylko czy radiolatarnię 2NDB można przemieścić?

Aparaturę takiego urządzenia można bez specjalnego problemu, umieścić na pojeździe typu samochód i pojechać w dowolne miejsce.

Właśnie taką możliwość należy rozpatrywać do czasu, kiedy wiarygodnie zostanie wykluczona. Póki co, ten wariant przyczyn katastrofy w Smoleńsku, jest aktualny choć funkcjonuje w sferze niezależnej. Poniżej prezentuję opracowanie graficzne autorów (jak należy sądzić obeznanym z problemem) wpisujące się w moje „krakanie”.



Analiza procesu lądowania Tu 154 przy założeniu odsunięcia 2NDB od lotniska o 1 km

Z kolei inny prezentowany niżej wykres pokazuje punkt w którym drugi pilot proponuje przerwanie lądowania (15 sekund przed katastrofą), jednak nie jest jasne jak zareagował dowódca i czy była jakaś reakcja mechanizmów samolotu.



Wykres wysokości Tu 154 w ostatnich sekundach lotu

Dlaczego nie zrealizowano sugestii drugiego pilota "odchodzimy" (2)

Im więcej wiemy o katastrofie tym więcej rodzi się pytań na które coraz trudniej jednoznacznie odpowiedzieć. Miejmy nadzieję że jednak „wyjdzie szydło z worka”.

Józef [Joe] Guzik - 40 dni po katastrofie

=====

Od Redakcji:

Katastrofa Tu 154 z Prezydentem Polski na pokładzie 10 kwietnia 2010 r. pod Smoleńskiem, wywołuje zainteresowanie światowych mediów, wietrzących łatwy atrakcyjny news. Jednak większość informacji jest sfalszowana w celu, jak sądzę uniemożliwienia racjonalnego wyjaśnienia przyczyn tego zdarzenia.

Prezentujemy interesujący „dossier” Tatiany Anodinej, w rękach której spoczywa sprawa wyjaśnienia wypadku polskiego TU 154.

Dla mnie nie ulega wątpliwości, że był to zamach - nie wykluczałbym udziału w nim nawet premiera Tuska, ani premiera Rosji Putina. Tak pierwszy jak i drugi, są przecież zaangażowani w budowę Nowego Światowego Porządku. Oczywiście są tylko narzędziami w rękach „starszych i mądrzejszych” z sanhedrynu.

Tomasz Koziej

=====

CARYCA ROSYJSKIEJ AWIACJI

Caryca rosyjskiej awiacji - General Tatiana Anodina, szefowa Międzypaństwowego Komitetu Lotniczego badającego katastrofę prezydenckiego samolotu, należy do najbardziej wpływowych osób w Rosji. Związana z funkcjonariuszami sowieckich służb specjalnych, mimo swojego wieku [71 lat] żelazną ręką rządzi w podległym jej MAK-u. To od niej zależy ostateczny kształt raportów katastrof badanych przez Komitet. Co ciekawe, w przeważającej większości jako ich przyczynę MAK wskazuje błąd pilota.

W 1991 r. dzięki poparciu Jewgienija Maksimowicza Primakowa, wiceszefa KGB [później szefa rosyjskiego wywiadu], Tatiana Anodina została szefem Międzypaństwowego Komitetu Lotniczego [MAK], którego współzałożycielem był Primakow. MAK powołano do prowadzenia wszystkich dochodzeń cywilnych wypadków lotniczych, w jego laboratoriach bada się i analizuje czarne skrzynki samolotów, które uległy katastrofie. Tatiana Anodina, nazywana w rosyjskim lotnictwie "mama" lub "generałem w spódnicy", ma rangę ministra. Jej podpis na dokumentach decyduje o wszystkim, co jest związane z lotnictwem na niemal całym terytorium byłego ZSRR. Założycielka także prywatnego rosyjskiego lotnictwa, posiada tytuł profesora i wiele innych, niejednokrotnie była za swoją

działalność odznaczana. Związana ze Lwowem i lwowską politechniką, zrobiła oszałamiającą karierę w Związku Radzieckim. Życiorys spowity mgłą.

Nieliczne dane medialne o szefowej MAK zawierają wiele nieprawidłowości, a jedną z przyczyn tego stanu rzeczy są bliskie związki Anodiny zarówno z Primakowem, jak też z innymi funkcjonariuszami radzieckich, a później rosyjskich służb specjalnych. Ustalenie dokładnego życiorysu Tatiany Anodiny jest praktycznie niemożliwe. Już samo znalezienie właściwej daty urodzenia "carycy rosyjskiego lotnictwa" okazało się trudne. W raporcie spółki, w której zasiada w radzie nadzorczej, czytamy, że Anodina urodziła się w 1946 r. Inne źródła z kolei podają, że przyszła na świat 16 kwietnia 1939 r., co oznacza, że ma obecnie 71 lat. Na tę ostatnią datę wskazuje również fakt ukończenia politechniki lwowskiej w 1961 r.

Tatiana Anodina na konferencji prasowej dotyczącej wstępnych przyczyn katastrofy prezydenckiego samolotu powiedziała że jej przodkowie pochodzą z Krakowa. Tej informacji nie można nigdzie potwierdzić - wiadomo natomiast, że urodziła się w Leningradzie. Jej ojciec był pilotem wojskowym, co zapewne miało wpływ na jej późniejszą karierę. Po ukończeniu politechniki otrzymała tytuł inżyniera konstruktora.

Warto zaznaczyć, że po II wojnie światowej politechnikę lwowską kończyli najlepsi wojskowi specjaliści, którzy jeszcze na studiach byli związani z sowieckimi służbami specjalnymi, co później gwarantowało im błyskawiczną karierę. Wielu z nich wiązało swój los z lotnictwem, które w ZSRR rozwijało się bardzo szybko [ówczesna ideologia głosiła, że radziecka ekspansja lotnicza przyczyni się do pokonania USA]. Natychmiast po ukończeniu politechniki lwowskiej, Tatiana Anodina została szefem zarządu technicznego ministerstwa lotnictwa cywilnego ZSRR. Świeża absolwentka Anodina nagle stała się głównym zleceniodawcą opracowań naukowo-badawczych i konstruktorskich, projektów i dokumentacji, decydowała o kierunku badań. Wszyscy czołowi konstruktorzy radzieckiego lotnictwa musieli przejść przez jej gabinet, jak też wszyscy dyrektorzy zakładów związanych z lotnictwem i szefowie laboratoriów lotniczych byli jej podporządkowani. To Anodina decydowała o finansowaniu przyszłych projektów, a jej władza w podległym obszarze była nieograniczona.

W jednym z artykułów w rosyjskiej prasie podano, że Tatiana Anodina - wówczas profesor habilitowany - wyszła za mąż za Piotra Pleszakowa, ministra lotnictwa radzieckiego, który zmarł w 1987 r. Tę informację można znaleźć niemal we wszystkich artykułach dotyczących Anodiny, jednak po jej dokładnym sprawdzeniu okazuje się, że Piotr Pleszakow był rzeczywiście ministrem, ale łączności. Poznała go na początku lat 60, gdy Pleszakow pełnił funkcję dyrektora naukowo-badawczego instytutu łączności Armii Sowieckiej. Głównym zadaniem tej instytucji była produkcja systemów wykorzystywanych przez radziecki wywiad. Starszy od niej o 17 lat oficer był kombatantem II wojny światowej oraz wojny w Korei, gdzie testował sprzęt radiowy produkowany dla wywiadu i armii. W 1964 r. Tatiana Anodina urodziła syna Aleksandra i po krótkiej przerwie wróciła do pracy, zostając dyrektorem państwowego naukowo-badawczego instytutu aeronawigacji. Rosyjskie źródła podają, że w 1992, Anodina została żoną Jewgienija Maksimowicza Primakowa, jednak trudno znaleźć jednoznaczne potwierdzenie tej informacji. Wiadomo natomiast, że to właśnie jemu Anodina zawdzięcza to, że od czasu rozpadu ZSRR nadal pozostaje jedną z najbardziej wpływowych kobiet w Rosji.

Kontrowersyjny MAK - Międzypaństwowy Komitet Lotniczy powstał na podstawie międzyrządowej "Umowy o lotnictwie cywilnym" podpisanej 30 grudnia 1991 r. Według oficjalnej strony internetowej, jego siedziba mieści się w Moskwie, a do MAK należą: Azerbejdżan, Armenia, Białoruś, Gruzja, Kazachstan, Kirgistan, Mołdawia, Rosja, Tadżykistan, Turkmenistan, Uzbekistan i Ukraina. Pozostałe informacje dotyczą dokumentów i wydarzeń, brak jest natomiast informacji o strukturze Komitetu, zarządzie i wreszcie o samej Anodinie. Według skąpych informacji wiadomo jedynie, że w skład MAK wchodzi spółka Awiaregister, która za wydanie każdego certyfikatu kasuje ok. 3 mln dol. Rosyjskojęzyczne media są usiane wieloma informacjami na temat działalności MAK. Podawane są m.in. wiadomości o "przekrętach z licencjami" i "wycinaniu konkurentów z lotniczego biznesu za pomocą tej struktury".

Warto przypomnieć list grupy deputowanych rosyjskiej Dumy Państwowej z 20 lutego 2003 r. adresowany do ówczesnego prezydenta Rosji Władimira Putina: "Deputowani Dumy Państwowej dowiedzieli się o decyzji z 12 lutego 2003 r. Międzypaństwowego Komitetu Lotniczego o wstrzymaniu certyfikatu na najlepszy samolot rodzimej produkcji Il-86, co doprowadziło do zaniechania jego eksploatacji przez nasze linie lotnicze. Prosimy Was, szanowny Władimirze Władimirowiczu, o rozpatrzenie możliwości wstrzymania działania MAK na terytorium Rosji, które szkodzi interesom Federacji Rosyjskiej". Władimir Władimirowicz Putin nie zareagował i MAK działa nadal. Krytycznie

zarówno o MAK, jak i Tatianie Anodinie pisała rosyjska gazeta "Stringer". W artykule z sierpnia 2001 r. czytamy: "Stworzony pod pretekstem utrzymania jednolitości lotnictwa na terenie WNP MAK nie jest organizacją legalną, ponieważ - według konstytucji Federacji Rosyjskiej - międzypaństwowe umowy muszą być ratyfikowane w Dumie Państwowej. Jednak umowy zawarte między państwami i MAK nie były ratyfikowane. Tatiana Anodina w sposób samowolny nosi mundur ministra lotnictwa cywilnego Rosji. Jeśli rozpatrywać "kacykostwo" Tatiany Anodiny na płaszczyźnie prawa, to wszystkie certyfikaty wydane przez ową organizację nie mają mocy prawnej. Uchwała rządu Czernomyrdina (nr 367) z 23 kwietnia 1994 r., w którym MAK-owi dano pełnomocnictwa federalnego zarządu Federacji Rosyjskiej do wydawania certyfikatów dotyczących techniki lotniczej, została wydana wbrew konstytucji Rosji. Według umowy podpisanej między rządem Rosji i MAK [zatwierdzonej uchwałą premiera Wiktora Czernomyrdina] wszyscy funkcjonariusze tej dziwnej organizacji ze statusem dyplomatycznym nie podlegają odpowiedzialności sądowej podczas wykonywania obowiązków służbowych". Dezinformacja medialna - wszystkie katastrofy lotnicze, do których doszło na terenie byłego ZSRR, są badane przez MAK. Co ciekawe, np. w polskiej wersji Wikipedii, a także w innych naszych mediach opisywane są przyczyny danej katastrofy, ale nie podaje się, że są to ustalenia MAK.

W rosyjskojęzycznych mediach MAK jest oskarżany o nieprawidłowości podczas przeprowadzania dochodzeń dotyczących katastrof lotniczych. Wskazuje się w nich, że ustalona przez MAK przyczyna katastrofy ma decydujący wpływ m.in. na ewentualne odszkodowania czy wręcz los linii lotniczej której samolot się rozbił. Jedną z głośniejszych spraw opisywanych przez media była katastrofa samolotu ormiańskiego, która wydarzyła się w nocy 3 maja 2006 roku w okolicach Soczi. Airbus A320 runął do Morza Czarnego z 113 osobami - nikt nie przeżył. W polskiej wersji Wikipedii został zamieszczony dokładny opis tego tragicznego wypadku wraz z podaniem przyczyn: zły pogody i błędu pilota, zabrakło natomiast informacji że taką wersję podało właśnie MAK. Po ogłoszeniu raportu ormiańska linia lotnicza "Armavia" oświadczyła, że nie zgadza się z rezolucją Międzypaństwowego Komitetu Lotniczego. Oświadczenie poparło Narodowe Zrzeszenie Lotnicze Armenii. Żaden lotnik nie uwierzy MAK-owi. Przyczyn katastrofy mogło być kilka, ale MAK zrzuca winę na pilotów, by nie popsuć reputacji portu lotniczego w Soczi, który przygotowuje się do olimpiady w 2014 r. - mówił po ogłoszeniu raportu MAK prezydent ormiańskiej linii lotniczej Dmitrij Atbaszjan. Autor artykułu zamieszczonego na stronie www.flb.ru wykazuje, że MAK najczęściej wskazuje błąd pilotów jako przyczyny kolejnych katastrof; podaje też konkretne katastrofy m.in. w Irkucku w 1994 r. czy w Adżarii w 2000 r. Zawsze po sporządzeniu raportu dokumenty są kierowane do archiwum MAK, do którego dostęp ma bardzo wąskie grono osób.

Czytając informacje dotyczące ustalonych przez MAK przyczyn kolejnych katastrof, trudno nie zauważyć, że wszystkie zawierają podobne tezy. Tak samo jest ze wstępnymi ustaleniami przyczyn katastrofy prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem. Informacje o błędach załogi i ewentualnych naciskach media rosyjskie (a za nimi "Gazeta Wyborcza") podawały już w dniu katastrofy 10 kwietnia. Na konferencji prasowej 19 maja Tatiana Anodina mówiła: - Trzeba zbadać ważną kwestię ewentualnego wywierania nacisków na pilotów. Energiczne FSB. - Z branżą lotniczą związał się też syn Tatiany Anodiny, Aleksander Pleszakow, który przez długie lata był prezesem linii lotniczych Transaero (teraz tę funkcję pełni jego żona Olga).

Rosyjskim dziennikarzom doskonale jest znany skandal związany z Aleksandrem Pleszakowem dotyczący właśnie linii Transaero. W 2006 r. Rosyjska Izba Obrachunkowa [odpowiednik polskiej NIK] skontrolowała Transaero. Okazało się, że spółka [właściciel linii lotniczych] nie zapłaciła skarbowi państwa 300 mln dol., co udowodnił Władimir Panski, funkcjonariusz RIO. Według rosyjskich mediów w wyciszenie sprawy zaangażowało się wielu rosyjskich polityków oraz sama Tatiana Anodina. Aleksander Pleszakow zwrócił się też o pomoc do Lewona Czachmachczjana, senatora autonomicznej republiki Kalmucji, którego zięć był audytorem RIO. Jak się później okazało, senatorowi, mimo chroniącego go immunitetu, Federalna Służba Bezpieczeństwa [następczyni KGB] założyła podsłuch. 2 czerwca 2006 r. Lewon Czachmachczjan został zaproszony do biura Transaero. Po wejściu natychmiast został aresztowany przez FSB, które znalazło w firmie 300 tys. dol., które - według świadków - były wręczone senatorowi jako łapówka. Podczas procesu udowodniono, że taśma, na której nagrano rzekome negocjacje Pleszakowa i Czachmachczjana, została sfalszowana. Mimo to senator został pozbawiony immunitetu i skazano go na dziewięć lat więzienia. Rosyjski sąd skazał także jego zięcia, audytora RIO oraz kilku innych urzędników. Rosyjskie służby specjalne energicznie zajęły się także obrońcą Czachmachczjana, mecenasem Borysem Kuzniecowem, pełnomocnikiem rodzin kilkudziesięciu ze 118 marynarzy, którzy w 2000 r. zginęli na rosyjskim

atomowym okręcie podwodnym "Kursk" w niewyjaśnionych do dziś okolicznościach. Kuzniecowa był również obrońcą w głośnych procesach politycznych, m.in. naukowca Igora Sutiagina skazanego na 15 lat więzienia za rzekome szpiegostwo. Ponieważ mecenas Kuzniecowa ujawnił dokument nakazujący podsłuchiwanie senatora Czachmachczjana, zanim prokuratura otrzymała na to zgodę rosyjskiego sądu najwyższego, został oskarżony o zdradę tajemnicy państwowej. Nie udało się jednak doprowadzić do jego skazania, ponieważ w 2008 r. Borys Kuzniecowa dostał azyl polityczny w USA.

wieslaw.blackhawk.wieslaw@gmail.com

J. GIERTYCH WOBEC KWESTII ŻYDOWSKIEJ

CZEŚĆ I

Jędrzej Giertych urodził się w 1903 roku w Sosnowcu; do szkół chodził w Rewlu, Petersburgu, Kielcach, maturę zaś zdał w Wilnie w 1920 r. W Petersburgu wstąpił do polskiego harcerstwa. W latach 1924-30 był kierownikiem Wydziału Zagranicznego Związku Harcerstwa Polskiego. Mając 17 lat ochotniczo wstąpił do wojska, biorąc udział w wojnie polsko-bolszewickiej; został ranny w bitwie warszawskiej. Następnie przeszedł przeszkolenie wojskowe zostając oficerem rezerwy Marynarki Wojennej. W 1925 r. ukończył Szkołę Nauk Politycznych a rok później Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Od 1927 roku, przez sześć kolejnych lat, pracował w Ministerstwie Spraw Zagranicznych na stanowisku referendarza, w tym w latach 1931-32, na placówce w konsulacie polskim w Olsztynie.

Po opuszczeniu MSZ został sekretarzem Wydziału Wykonawczego OWP, aż do jego delegalizacji przez władze. Następnie został członkiem Zarządu Głównego i Rady Naczelnej Stronnictwa Narodowego. Od 1932 r. był też czynnym publicystą i pisarzem politycznym. Publikował m.in. w "Gazecie Warszawskiej", "Myśli Narodowej" i "Gazecie Olsztyńskiej". Sporo miejsca w swojej publicystyce poświęcał Giertych kwestii żydowskiej, a zwieńczeniem tej problematyki było ukazanie się, w drugiej połowie lat 30, dwóch książek, w których dokonał całościowego ujęcia wspomnianej kwestii.

Pierwszą pozycją był „*Tragizm losów polski*”, wydany w 1936 r. Giertych przedstawił w niej dzieje Polski pod kątem wpływu jaki miała na nie wywierać ludność żydowska, a ściślej jej świadoma elita. Wpływ ten był negatywny - i to on właśnie kształtował ów tytułowy tragizm dziejów. Praca ta ukazuje nie tylko poglądy jej autora, ale poprzez jego częste odwołania do innych pozycji, także naukowych, może być uznana za książkę z dziedziny historii historiografii.

W chwili ukazania się spełniała ona rolę dwojaką, z jednej strony systematyzowała poglądy ludzi o przekonaniach narodowych na dzieje Polski, z drugiej, przez dotarcie do masowego odbiorcy, pełniła rolę propagandową. Jednym z celów tej propagandy, miało być uświadomienie czytelnikowi przyczyn upadku państwa polskiego w XVIII w., głównej roli ruchu narodowego w odzyskaniu polskiej państwowości oraz ukazaniu, że tylko świadomy tych zagrożeń, jakie nad polską wisiały i wiszą nadal, obóz narodowy, jest jedyną siłą polityczną zdolną do kierowania państwem. Można uznać ją za, niejako, kontynuację wątków poruszanych 10 lat wcześniej przez Romana Dmowskiego w jego pracy *Polityka polska i odbudowanie państwa*. Spora jej część jest poświęcona sprawie polskiej w czasie pierwszej wojny światowej oraz antagonizmowi obozu narodowego i tzw. obozu niepodległościowego.

Już we wstępie podkreślił Giertych motyw przewodni jaki towarzyszy dalszym kartom książki: *W badaniach dziejów Polski - i nie tylko Polski - pomijany bywa zazwyczaj pewien czynnik, który na przestrzeni ostatnich paru wieków potężnie na losach Polski i Europy zaważył. Czynnikiem tym jest działalność żydostwa oraz związanych z żydostwem tajnych stowarzyszeń, istniejących w łonie społeczeństw chrześcijańskich*. Tymczasem według autora, ani historykowi, ani politykowi nie wolno niedoceniać roli politycznej narodu żydowskiego. Jednocześnie zaznaczył, że nie należy też, roli tej przeceniać *przypisując żydom [pisownia jak w oryginale - przyp. Ł.K.] i masonerii właściwości i siły nieomal demoniczne*.

Tak kwestię żydowską ujmowano m. in. w hitlerowskich Niemczech. Tak więc, ujmując myśl Giertycha w skrócie, na dzieje powszechne główny wpływ miał konflikt między dążeniami narodów chrześcijańskich a przeciwstawnymi im celami narodu żydowskiego. Żydzi, jako mniejszość w Europie, aby skutecznie realizować swoją politykę wykorzystywały do tego towarzystwa tajne. *Gdzie się tylko dało, sprzymierzali się z miejscowymi czynnikami buntu, niezadowolenia i opozycji, zarówno w dziedzinie politycznej jak gospodarczej, religijnej czy innej, lub też sami ten czynnik buntu budzili do życia i dawali mu gotową, wyrobioną wiekowem własnym doświadczeniem formę organizacyjną w postaci tajnej organizacji*. Celem tych działań, miała być dla Żydów realizacja najważniejszej dla nich, *ambicji mesjańskiej* - panowania nad światem. Giertych wyróżnił dwa wielkie sukcesy, jakie udało się

osiągnąć Żydom w realizacji ich celów - reformację w XVI w. oraz rozwój masonerii w wieku XVIII, której wpływy utrzymywać się miały do czasów współczesnych autorowi.

Żydzi mieszkający w europejskich krajach katolickich, jako grupa posiadająca odmienną religię, zwyczaje i prawo, zawsze czuli się obco. Wg Giertycha ich życie w diasporze to tylko w pewnym stopniu efekt prześladowań. W głównej mierze czynili to świadomie i dobrowolnie, po to *by wszedłszy między obce narody jako „międzynaród” wypełniający wszystkie społeczne szczeliny i stanowiący więzy między poszczególnymi krajami, łatwiej nad obcymi narodami zapanować*. Stąd miała płynąć ich wrogość wobec ustroju opartego na nauce Kościoła, który był główną przeszkodą w realizacji tego planu. Dlatego też celem żydowskich spisków miało być zniszczenie duchowych podstaw stanowiących siłę narodów europejskich, *by na gruzach moralnej struktury tych narodów zbudować władzę - organizacji spiskowych, a za ich pośrednictwem - władzę Izraela*. Istotną cechą tych spisków miała być *anonimowość ich kierownictwa*, dzięki której zwykli członkowie tych spisków, będący na niższym szczeblu organizacyjnym często nie mieli pojęcia o rzeczywistym celu tajnych zamiarów.

Szczególnym punktem oskarżenia ludności żydowskiej o chęć *mesjańskiego* zapanowania nad światem była ich religia, która motywować miała elity żydowskie do realizowania tego przedsięwzięcia. Szczególne niebezpieczeństwo zagrażające katolickiemu porządkowi Europy, jakie wyłania się z kart Tragizmu losów Polski, płynąć miało od środowisk żydowskich wyznających Kabałę. Warto krótko przyjrzeć się tym elementom religii judaistycznej i jej odgałęzieniom, które interpretowane były, nie tylko przez Giertycha, jako zagrażające chrześcijańskiemu światu.

Religia judaistyczna narodziła się jako wyznanie opierające się na Objawieniu, a u jej podstaw leżała wiara w jednego i jedyne Boga. Jednak, co podkreślał Feliks Koneczny, w starożytności uniwersalistyczne pojęcie Boga ulegało zmianom, zwłaszcza wśród ludu, gdzie traktowano Go jako boga plemiennego, z którym zawarto przymierze. Wypełnienie przez lud warunków owego przymierza, miało zapewnić mu wszelką przychylność opatrności ze szkoda dla innych narodów. To materialistyczne, zdaniem Konecznego, pojmowanie przymierza miało zrodzić charakterystyczną *kontraktowość* religii żydowskiej, często podkreślaną przez badaczy dziejów żydowskich jako źródło późniejszych, świeckich sukcesów handlowych.

Koneczny wyodrębnił na tej podstawie istnienie dwóch religii u starożytnych Żydów - oficjalnej, monoteistycznej, zakładającej wiarę w Boga uniwersalnego, którą wyznawali kapłani, prorocy i część społeczeństwa zbliżona do świątyń - oraz ludowej, opartej na wierze w Boga plemiennego (monolatria). Ta druga często przeradzała się w bałwochwalstwo. Monolatria właśnie miała, według Konecznego, stać się podłożem cywilizacji żydowskiej. Cywilizacja ta była zatem sakralną - *tą Religie rozszerzono dogmatycznie na sprawy niereligijne, spisano to i ucielono do ksiąg świętych i nigdy nikt nie sprzeciwił się temu*.

Proces ten następował w dobie działalności Mojżesza, po którym pozostała Tora czyli prawo święte. Wciągnięcie do religii spraw świeckich m.in. prawa karnego, cywilnego i wszelkich urządzeń społecznych czy przepisów dotyczących gospodarki rolnej i hodowlanej oraz podporządkowanie ich świętemu prawu wytworzyło kolejną cechę cywilizacji żydowskiej - jej prawniczość. Koneczny zauważył też, że prawo, które wykształciło się u Żydów, nie było aposterioryczne, a więc wysnute z doświadczenia i dostosowywane do pojęć etycznych (sankcjonujące stosunki tworzące się w sposób naturalny), lecz aprioryczne, powstałe z odgórnie powziętego planu, dostosowujące rzeczywistość do konkretnego wymagania.

Drugim źródłem religii i cywilizacji żydowskiej, obok Tory, stał się powstały między II a VI w. po Chrystusie Talmud. Powstawał jako efekt komentowania przez ogromną liczbę rabinów praw Tory. *Można śmiało powiedzieć, jako nie ma takiej rzeczy na ziemi ni w niebie, o którejby tam nie dysputowano, lecz zawsze wyłącznie tylko ze stanowiska sakralnego. Są to komentarze do Zakonu, czyniące go jeszcze bardziej szczegółowym. Nie ma takiego zakamarka życia, któryby nie był ujęty przez talmud w kluby przepisów, rzekomo od Jehowy pochodzących*. Władysław Studnicki stwierdził, że Talmud oraz wynikające z niego rządy rabinów, skutecznie przeciwdziałały asymilacji ludności żydowskiej żyjącej w diasporze z narodami wśród których żyli.

Tymczasem, ok. XI lub XII wieku, wyłoniło się trzecie źródło religii żydowskiej - Kabała. Jej genezy upatruje się od nauki o tajemnych mocach liter świętego alfabetu hebrajskiego do której dołączono przejętą od Greków gematrię - polegającą na dopasowaniu do każdej głoski alfabetu specyficznej liczby i działaniu nimi. Miało to służyć m. in. Odnalezieniu liczby Boga. Paul Johnson stwierdził, że źródłem nurtu kabalistycznego w judaizmie były, najkrócej ujmując, ludowe przesady. *Żydzi praktykowali białą i czarną magię. Wykonywali sztuczki z ogniem, zmuszali ptaki by przestawały*

latać, a później latały znów, wywoływali dobre i złe duchy podczas ceremonii, które czasem trwały całymi nocami, następnie pozbywali się ich przez okadzanie. Wpadali w transy. Organizowali seanse.

To podejście do zagadnień religijnych nie ograniczało się tylko do mas ludowych. Przemawiało także do klas wyższych, gdzie przybierało formę mistycyzmu. Kabała była zatem ezoteryczną [wewnętrzna] stroną judaizmu, w odróżnieniu od jego strony egzoterycznej [zewewnętrznej], która reprezentuje Talmud. Jako pewna szczególna wiedza o Bogu, przekazywana ustnie i w tajemnicy, miała umożliwić wtajemniczonym bezpośrednio z Nim porozumienie lub odkrycie bożego planu. Heiko Haumann nie zgadza się jednak na traktowanie nurtu kabalistycznego jako czysto mistycznego. *W jej [tzn. Kabały - przyp. Ł.K.] ścisłym powiązaniu z religią i religijnymi przykazaniami, w jej szczególnej filozofii, widać wyraźnie elementy racjonalistyczne, łączące się z wpływami o charakterze mistycznym.*

Przejawem działania spisków żydowskich w okresie średniowiecza były dla Giertycha m.in. wystąpienia sekty Albigensów czy działalność Zakonu Templariuszy. Działalność Albigensów (Katarów), rzeczywiście stanowiła zagrożenie dla społecznego ładu opartego na religii katolickiej, ale Giertych nie poparł swojej tezy przesłankami, mającymi ukazać wpływ żydowski na postulaty tej sekty. Inaczej z Zakonem Templariuszy. Członkowie tego zakonu mieli podczas pobytu na Bliskim Wschodzie ulec wpływowi sekty Izmaelitów (Izmailitów), przechowującej w swym łonie elementy pogańskie, żydowskie i gnostyckie a zorganizowanej w stopniu wtajemniczenia, hierarchicznie. Po osiedleniu się w Europie, wewnątrz zakonu miał pozostać ów uformowany na Wschodzie gnostycki ośrodek konspiracji o obliczu antykościelnym i antychrześcijańskim.

Ta wewnętrzna gnostycka konspiracja miała być głównym powodem kasaty zakonu. Decyzja ta spowodowała, zdaniem Giertycha, podcięcie wpływów żydowskich w chrześcijańskiej Europie. Natomiast tajna struktura oparta na stopniach wtajemniczenia została wykorzystana przez inne tajne stowarzyszenia np. "Różokrzyżowców". Można domyśleć się, że "żydowski" wpływ na działalność Albigensów miał polegać, według Giertycha, na przejętym ze Wschodu, gnostyckim charakterze szerzonych przez nich zasad.

Pierwszym zwycięstwem polityki żydowskiej w Europie było dla Giertycha, pojawienie się i ugruntowanie reformacji. Ona również miała być dziełem tajnych związków, które potrafiły *istniejące w Kościele samorodne fermenty i samorzutną opozycję germańskiej północy przeciwko Rzymowi umiejętnie podsycić i wyzyskać.*

Początków tajnych związków ("judaizujących") w Polsce upatrywał Giertych w czasach ostatnich Jagiellonów. Dwór wawelski miał być "silnie podminowany" przez tajne związki związane z ruchem reformacyjnym oraz włoskim humanizmem. Także otoczenie królowej Bony stało się centrum owych związków a ich wpływ uwidocznili się miał w doprowadzeniu do sekularyzacji zakonu krzyżackiego i utworzenia w jego miejsce protestanckiego państwa. CDN

Lukasz Kołak

O Autorze: *historyk, absolwent Uniwersytetu Gdańskiego; członek-założyciel Powiernictwa Polskiego, redaktor nacz. kwartalnika PP, członek Stowarzyszenia Koliber; w latach 1997-2005 w UPR.*

TRZYDZIESTOLECIE DRUGIEGO SOBORU WATYKAŃSKIEGO

CZEŚĆ X (ostatnia)

Traktując Mszę Świętą przede wszystkim jako "zgromadzenie wiernych", **nadaje się jej charakter zeświecczały i prawie wyłącznie czysto ludzki** - eliminując przyklęknięcie, skupienie wewnętrzne, powagę i dostojność obrządku, ciszę i powagę jako konieczne wobec tajemnic wiary. Także w wielu wypadkach usuwa się Najświętszy Sakrament z ołtarza głównego, czy to do jakiejś kaplicy, czy też do jakiegoś ołtarza bocznego, usuwając klęczniki i balustradki. W niektórych krajach tak zeświecczono Najświętszy Sakrament że aż biskupi musieli zareagować, piętnując te nadużycia jak np. biskup Graber w Ratzbonie, w Bawarii, wydając list pasterski *Die fünf Wunden der heutigen Kirche* (Pięc ran dzisiejszego Kościoła), Regensburg, 1977.

Doszło nawet do takich absurdów w niektórych diecezjach, że biskupi zabraniali przyjmowania Komunii świętej na klęcząco, jak np. bp z Antigonish, Kanada (zob. *The Globe and Mail*, dziennik w New Glasgow z dnia 19 sierpnia 1982 r.).

Były też fakty rzekomej "konsekracji" przez "zgromadzenie wiernych", a więc bez kapłana, co nazywano "obecnością moralną" Chrystusa Pana, przeciwstawiając ją jako ważniejszą od "obecności rzeczywistej" przez konsekrację chleba i wina przez kapłana, a to nie z braku księży, lecz aby podkreślić, że ta obecność "moralna" jest ważniejszą od obecności rzeczywistej. Przecież biskup Riobe

(Francja) wystąpił nawet z inicjatywą, aby "zgromadzenie wiernych" wybierało kogokolwiek dla odegrania funkcji kapłana-konsekratora. Są to wszystko bluźnierstwa i profanacje Eucharystii. Bogu też dzięki, że od czasu do czasu odzywają się głosy roztropne, jak np. kardynała Stickera, który kategorycznie stwierdził, że tzw. Nowa Msza (*Novus Ordo*) - nie powinna być nazywa "Mszą Pawła VI", bo nie jest ona jego dziełem, ani też DSW, lecz tylko Komisji Liturgicznej, że jest ona protestancką, że wyeliminowano z niej ideę ofiary, że fakt, iż kapłan odprawia ją twarzą do ludzi, identyfikuje ją ze "zgromadzeniem wiernych"; że odprawianie jej w językach współczesnych, spowodowało że straciła ona charakter zjednoczenia wszystkich wiernych w Kościele; że jest niewątpliwie skandalem, że najwyższe autorytety Kościoła razem z ostatnim papieżem [Janem Pawłem II] - podporządkowały się decyzjom jakiejś "komisji", kierowanej przez masona a złożonej głównie z protestantów...

Zaraz po DSW zaprowadzono zmiany w Kodeksie Prawa Kanonicznego co do sakramentu małżeństwa. Są to zmiany rewolucyjne, gdyż zmieniono wszystko na odwrót. W wielu parafiach przygotowuje się narzeczonych przed ślubem, wyjaśniając im znaczenie sakramentu małżeństwa. Niestety, według nowego prawa kanonicznego, celem pierwszym małżeństwa jest jakiś *foedus* (przymierze). O przymierzu Izraela z Jahwe każdy czytelnik Biblii dowiedział się dość dużo, ale o "przymierzu" między małżonkami (*foedus*) na owych kursach przygotowawczych mało się mówi, gdyż głównym tematem tych kursów, jest praktycznie sprawa unikania potomstwa - używając metod naturalnych, które Kościół toleruje. Skoro nowe prawo kanoniczne (rewolucyjne, bo wszystko na odwrót) zmieniło tradycyjną naukę Kościoła o małżeństwie nauczającą: że pierwszym celem małżeństwa jest rodzenie dzieci i ich wychowanie (*procreatio atque educatio prolis*), a drugim celem jest wzajemna pomoc (*mutuum adiutorium et remedium concupiscentiae*) i zaspokojenie pożądania - to obecne małżeństwa są z reguły bezdzietne, a więc nic poważnego ich nie łączy, to też unieważnienia małżeństw zawartych doszły do cyfr astronomicznych. Dla przykładu przypomnijmy, że w Stanach Zjednoczonych, w roku 1969, było tylko 338 małżeństw unieważnionych przez trybunały Kościoła katolickiego, a więc jeszcze według dawnego prawa kanonicznego. Natomiast wkrótce po DSW, bo w 1992 r. i na podstawie nowego prawa kanonicznego, w tym samym kraju (Stany Zjednoczone), te same trybunały kościelne unieważniły aż 59.030 małżeństw; co za katastrofa! I nic dziwnego, bo skoro obecnie małżeństwa są bezdzietne, a zamiast dzieci mają w domu koty, psy, kanarki w klatce, to nic poważnego ich nie łączy; przecież tylko dla dalszego hodowania kanarków w klatce nie będą poświęcali swych różnic temperamentów i poglądów, bo tylko dla wychowania swych ukochanych dzieci zawsze są gotowi do wzajemnych ustępstw. Kiedy ów *foedus* [przymierze] sprowadza się wyłącznie do klatki z kanarkiem, zamiast do rodzenia i wychowywania swych dzieci, nie ma żadnych motywów poważnych dla dalszego współżycia. Co innego jest kiedy się ma pięcioro czy dziesięcioro dzieci, jak to było normalnie przed DSW. Nadto, nie jest to tylko sprawa tych nowych małżeństw bezdzietnych, gdyż jest to przede wszystkim sprawa samego Kościoła katolickiego który ostatnio gwałtownie się wyludnia, mając coraz więcej małżeństw bezdzietnych. O jakichś procesach unieważniania małżeństw nic się nie słyszało. Ale też wtedy, przed DSW, dawny Kodeks Prawa Kanonicznego upominał, że pierwszym celem małżeństwa jest rodzenie i wychowywanie dzieci dopiero po DSW, nowy Kodeks Prawa Kanonicznego wprowadził tę skandaliczną zmianę, stawiając na pierwszym miejscu egoistyczne dobro małżonków pod tajemniczą nazwą 'przymierza' [*foedus*] które to przymierze w praktyce okazało się zerem, bo egoizmem, który w praktyce prowadzi do aborcji. Naród polski wymiera, bo każdego dnia więcej Polaków umiera niż się rodzi. Aborcja jest zbrodnią w oczach Boga i zdradą wobec Ojczyzny. Ale wielką winę za to ponosi nauka DSW i nowy Kodeks Prawa Kanonicznego. Prawo kanoniczne podkreśla: małżeństwo jest sakramentem, czyli znakiem widzialnym łaski Bożej niewidzialnej, a więc z natury swej ma uświęcać małżonków, a jedną z okazji tego uświęcania jest właśnie rodzenie dzieci i wychowanie ich na czcicieli Boga. Powinniśmy żądać jak najszybszego powrotu do tradycyjnego prawa kanonicznego w sprawie małżeństwa, gdyż obecny Kodeks jest w tej materii praktycznie niemoralny, bo stawia małżonkom cele egoistyczne, prywatne, zamiast celów społecznych, służących chwale Bożej i społeczeństwu. Dawniej, przed DSW jednym z głównych powodów unieważnienia małżeństwa był właśnie brak dzieci, czyli impotencja któregoś z małżonków, a dziś jest to raczej coś pożądanego przez egoistycznych małżonków.

Prawie wszyscy ostatni papieże w swych encyklikach o małżeństwie przypominają, że współżycie małżonków i wzajemne ofiarowanie się jako 'daru' jest nieodłączne od prokreacji, gdyż każdy człowiek, będąc śmiertelnym, upatruje przedłużenia swego życia biologicznego w swym potomstwie: *non omnis moriar* co jest poważnym argumentem przeciwko celibatowi. Niemal wszystkie kultury wszystkich czasów utożsamiają małżeństwo z prokreacją, stąd też - jest absurdem mówić o małżeństwach

homoseksualistów. Żadna cywilizacja nie może uznać prawnie jako zawodu np. złodziejstwa, albo ludożerstwa, lub fałszerstwa pieniędzy, choć tego rodzaju "zawody" jednak istnieją.

Cywilizacja jednak chrześcijańska może w pewnych wypadkach uznać za ważne małżeństwo *ratum et non consumatum*.

Ks. Michał Poradowski

CZY WOLNO JESZCZE NAWRACAĆ ŻYDÓW?

Myśli zawarte w przyjętej po burzliwych dyskusjach w trakcie trzeciej sesji Soboru Watykańskiego II Deklaracji o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich „Nostra aetate” wielu Ojcom wydawały się kontrowersyjne. O. Ralf Wiltgen SVD podkreśla mylący tytuł dokumentu, który właściwie nie zajmuje się całościową relacją Kościoła do religii niechrześcijańskich, ponieważ istotną jego treścią jest relacja pomiędzy katolicyzmem a judaizmem. Taki był też od początku główny zamysł Jana XXIII i jego następcy Pawła VI, którzy to patronowali zakulisowym działaniom Sekretariatu ds. Jedności Chrześcijan, na czele którego stał jeden z czołowych modernistów - kard. Augustyn Bea.

Początki prac nad deklaracją *Nostra aetate*, która przez środowiska przyjmujące wyższość Holocaustu nad śmiercią krzyżową Chrystusa uważana jest za punkt zwrotny w dotychczasowych stosunkach między Kościołem a judaizmem sięgają roku 1960, kiedy to Jan XXIII polecił kard. Bea rozpoczęcie prac nad soborową deklaracją dotyczącą judaizmu i stosunku Kościoła do narodu żydowskiego. Od samego początku deklaracja, nad którą pracowano nieoficjalnie, przeniknięta była ówczesnym „duchem czasu”. Co prawda propagandowe wykorzystanie Holocaustu przez środowiska żydowskie nastąpiło dopiero po zwycięskiej dla Izraela „wojnie sześciodniowej” (1967), ale już w początkach lat '60 po raz pierwszy zauważono polityczne i materialne korzyści wynikające z eksploatacji Holocaustu. Dokument przygotowywano w trakcie narastającego konfliktu bliskowschodniego pomiędzy Żydami a Palestyńczykami, konfliktu izraelsko-egipsko-syryjskiego, jerozolimskiego procesu Eichmana i postępującej kampanii nienawiści względem papieża Piusa XII, której kulminacyjnym momentem była nagłośniona medialnie premiera sztuki Rudolfa Hochhutha pt *Namiestnik* [1963]. Prawdopodobnie w trakcie Soboru przyjęto deklarację o stosunku Kościoła do judaizmu, gdyby nie eskalacja politycznego konfliktu na Bliskim Wschodzie, w który aktywnie włączyły się supermocarstwa. Zaostrzenie się sytuacji bliskowschodniej spowodowało zmianę nastawienia części Ojców soborowych, którzy to, nie udzielili otwartego poparcia tak brzmiącej deklaracji, a podjęli decyzję - o włączeniu sporej części dokumentu do opracowanej wówczas nowej deklaracji. Sprawy polityczne kładły się cieniem na całym toku prac nad tym dokumentem w trakcie drugiej i trzeciej sesji Soboru. Twórcy deklaracji bardziej odzwierciedlali ówczesny układ sił politycznych na świecie niż nastawienie religijne i troskę o poprawność teologiczną dokumentu. Przeciwnikami dokumentu byli głównie patriarchowie bliskowschodni, obawiający się postrzegania Kościoła w kategoriach siły popierającej syjonizm, natomiast zwolennicy dokumentu rekrutowali się spośród hierarchów amerykańskich i zachodnio-europejskich, wywodzących się z krajów wspierających politycznie Izrael. Dużą rolę w nadaniu ostatecznego kształtu deklaracji odegrał przedstawiciel związanej z B'nai B'rith [tajnej żydowskiej organizacji o charakterze wolnomularskim] Ligi Przeciw Zniesławianiu [Anti-Defamation Ligue], dr Józef Lichten. W ten sposób - powstał dokument *Nostra aetate*, przyjęty ostatecznie w 1965 r.

Ks Waldemar Chrostowski wyodrębnia trzy główne przyczyny, dla których Kościół na Soborze Watykańskim II podjął dialog z judaizmem. Pierwszą i najważniejszą był Holocaust - zagłada Żydów europejskich w czasie II wojny światowej. Rozdział IV deklaracji *Nostra aetate* nie wspomina wprost wydarzeń z lat 1939-45, niemniej potępia wszelkie akty antysemityzmu, „*pomnąc na wspólne z Żydami dziedzictwo, oplakuje - nie z pobudek politycznych ale pod wpływem religijnej miłości ewangelicznej - akty nienawiści, prześladowania [...] które kiedykolwiek i przez kogokolwiek kierowane były przeciw Żydom*”. Drugą przyczyną - zdaniem ks Chrostowskiego - było powstanie państwa Izrael w 1948 r., które to wydarzenie zmusiło Kościół do zredefiniowania dotychczasowego poglądu, mówiącego o rozproszeniu jako karze za odrzucenie Mesjasza. Trzecia przyczyna to refleksja nad naturą chrześcijaństwa którego korzenie tkwią w judaizmie. Ks Chrostowski powołuje się na słowa Jana Pawła II: „*Kto spotyka Jezusa Chrystusa, spotyka judaizm*”. Postulowany „*powrót do korzeni*” jest realizacją judeochrześcijańskiej utopii.

Tekst deklaracji, umiarkowany w kontekście dzisiejszych oświadczeń prezentowanych przez Watykan lub Kościoły lokalne, zawiera jednak sformułowania, które przekreśliły dotychczasowe nauczanie Kościoła. Trzy główne elementy będące nowością w nauczaniu Kościoła zawarte w

soborowej deklaracji to: 1) związki teologiczno-historyczne pomiędzy Kościołem a judaizmem; 2) zdjęcie winy z żydów za śmierć Jezusa Chrystusa; 3) ciągłość wybraństwa żydowskiego.

Tradycyjne nauczanie Kościoła głosiło, że zatwardziałość żydów względem nauczania Jezusa Chrystusa i odrzucenie Mesjasza ostatecznie zakończyło dzieje Izraela jako „ludu wybranego” przez Boga. Ks Zygmunt Pilch pisał: „*Kiedy Pan Jezus ukończył swą drogę krzyżową na Golgocie, to rozpoczęła się dla niewiernego ludu [żydów - T. K.] inna Golgota wraz z drogą krzyżową (...). Skończył się dla Żydów czas miłosierdzia i łaski, a rozpoczął się czas pomsty*”. Wraz ze śmiercią Zbawiciela na krzyżu rozdarła się zasłona Świątyni jerozolimskiej, co było symbolicznym przedstawieniem końca Starego Przymierza. Św. Atanazy podkreślał, że „*żydzi nie są ludem Bożym, ale władcami Sodomy i Gomory*”.

- Tymczasem czwarty akapit dokumentu *Nostra aetate*, omawiając odrzucenie przez żydów nauczania Jezusa, przyjmuje, że śmierć krzyżowa Jezusa Chrystusa nie pociągnęła wprost odrzucenia żydów przez Boga: „*Żydzi nadal ze względu na swych przodków są bardzo drodzy Bogu, który nigdy nie żałuje darów i powołania*”. A według dokumentu soborowego „*Jerozolima nie poznała czasu nawiedzenia swego*”, „*większość Żydów nie przyjęła Ewangelii*”, „*niemało spośród nich przeciwstawiało się jej rozpowszechnianiu*”, ale fakty te nie pociągnęły - pomimo starotestamentowej tradycji uznawanej przez żydów - żadnych teologicznych konsekwencji. Żydzi pozostali - zdaniem twórców deklaracji *Nostra aetate* - „*wybranymi dziećmi Boga*” (Abraham Foxman - ADL).

Wszystkie aspekty wzajemnych relacji pomiędzy wyznawcami judaizmu a chrześcijanami ogniskują się wokół stosunku żydów do osoby Jezusa Chrystusa. Tradycyjne nauczanie Kościoła podkreślało fakt, że pomimo wielu przepowiedni zawartych w Starym Testamencie, żydzi odrzucili Pana Jezusa jako Mesjasza, skazując Go na śmierć. Św. Meliton w II wieku podkreślał: „*Chociaż Jego śmierć była zapowiedziana, jednakże ich wina została zaciągnięta dobrowolnie*”. Jednak w soborowej deklaracji czytamy, że co prawda władze żydowskie w Jerozolimie wraz z tłumem mieszkańców domagały się uśmiercenia Jezusa, ale nie można przypisywać odpowiedzialności za Mękę i Śmierć Chrystusa, ani wszystkim żydom ówczesnie żyjącym, ani dzisiejszym. Czytamy: „*Chociaż Kościół jest nowym Ludem Bożym, nie należy przedstawiać Żydów jako odrzuconych ani jako przeklętych przez Boga, rzekomo na podstawie Pisma świętego*”. Zniesienie odpowiedzialności żydów za śmierć Jezusa, o co z taką żarliwością zabiegał u kardynała Bea działacz ADL dr Lichten, podważyło całą dotychczasową doktrynę Kościoła dotyczącą judaizmu, która opierała się na słowach św. Piotra skierowanych do żydów: „*Zabiliście dawcę życia*” [Dz Ap 3,15]. Wraz ze zdjęciem z żydów odpowiedzialności za zabicie Jezusa, pojawiło się teologiczne pytanie - kto w takim razie spowodował śmierć Mesjasza? *Nostra aetate* w dość zagmatwany sposób próbuje wybrnąć z tej ślepej uliczki. „*Jezus Chrystus (...) jak to Kościół zawsze utrzymywał i utrzymuje, mękę swoją i śmierć podjął dobrowolnie, pod wpływem bezmiernej miłości, za grzechy wszystkich ludzi, aby wszyscy dostąpili zbawienia*”. - Dzisiejsi modernisci, powołując się chętnie na dobrowolność śmierci Zbawiciela, która ich zdaniem znosi odpowiedzialność żydów za ten czyn, zapominają jednak, że okrzyk żydów domagających się śmierci Jezusa Chrystusa był wzięciem krwi niewinnego Baranka na swoje głowy i głowy następnych pokoleń, był również jak najbardziej dobrowolny (zob. Mt 27, 25). Poprzez zabiegi modernistów odpowiedzialność za śmierć Zbawiciela uległa rozmyciu, dzieli się pomiędzy Rzymian, ludzką słabość, grzechy i Sanhedryn, którego jednak wina jest łagodzona przez dobrowolność Chrystusowej Ofiary. Ta z pozoru niegroźna nowinka, jaką zdaniem wielu ludzi jest odrzuceniem niesprawiedliwej koncepcji odpowiedzialności zbiorowej Żydów za śmierć Jezusa, otworzyła drzwi dalszym zmianom w chrystologii, w której przesunięto akcent ze śmierci krzyżowej Zbawiciela na Jego Zmartwychwstanie. Zmiany te widoczne są zwłaszcza w czasie ostatnich lat. Związek dobrowolności Ofiary Jezusa Chrystusa z odpowiedzialnością żydów za Jego śmierć wyjaśnił w swojej Sumie teologicznej św. Tomasz z Akwinu, zwracając uwagę na teologiczny skutek zaprzaństwa: „*Żydzi stali się nieczystymi na skutek zabicia Chrystusa, które to było prześląganiem za nasze grzechy. Stali się nieczystymi aż do końca świata, kiedy to resztki Izraela nawrócą się*”. Aż do tego czasu pomiędzy Kościołem a synagogą trwać będzie stan teologicznej wrogości.

Znawcy Soboru Watykańskiego II zgodnie podkreślają, że deklaracja *Nostra aetate* miała za zadanie zainaugurowanie nowego rozdziału w stosunkach pomiędzy żydami a Kościołem i że nie jest ona ostatnim słowem w tej materii. Wszelkie dzisiejsze wypowiedzi ekumeniczne dotyczące wzajemnych relacji pomiędzy Kościołem a Żydami odwołują się do dwóch wzajemnie uzupełniających się, zdaniem Jana Pawła II, wydarzeń historycznych: do holocaustu i ogłoszenia deklaracji *Nostra aetate*. Drogę tę kontynuują np. dwa dokumenty opublikowane w 2000 i 2001 r.: żydowsko-chrześcijańska deklaracja *Dabru emet* oraz będący odpowiedzią na tę deklarację dokument Papieskiej Komisji Biblijnej pt.

Naród żydowski i jego obecność w chrześcijańskiej Biblii. Oba dokumenty jednoznacznie stwierdzają, opierając się na słowach i duchu deklaracji *Nostra aetate*, że judaizm jest teologicznie samowystarczalny, a nawracanie żydów postulowane przez wieki przez Kościół należy do złej, antysemitycznej, nieaktualnej przeszłości. W tym duchu idą też interpretacje aktualnych dokumentów watykańskich, np. deklaracji *Dominus Iesus*. A ks Michał Czajkowski zwraca uwagę, że symptomatyczny brak odniesienia w dokumencie do judaizmu powinien być interpretowany w kontekście użytego w *Dominus Iesus* sformułowania kościelnej „*misji ad gentes*”, czyli misji tylko „do pogan (*gojim*)”, nie zaś do żydów.

Deklaracja *Nostra aetate* przetrzała szlaki - jej najistotniejszym zadaniem było zanegowanie tradycyjnego nauczania Kościoła dotyczącego odpowiedzialności żydów za śmierć Zbawiciela oraz przyjęcie koncepcji o trwaniu żydowskiego wybraństwa. W dniu dzisiejszym najważniejszym elementem *Nostra aetate* jest początkowy fragment dokumentu, określający wzajemną relację historyczno-teologiczną pomiędzy judaizmem (Starym Testamentem) a chrześcijaństwem (Nowym Testamentem) w duchu judeochrześcijaństwa. W tym celu dokonuje się specyficznej interpretacji listów św. Pawła do Rzymian [Rzym 11, 17-24] i Efezjan [Ef 2, 14-16]. W dokumencie *Nostra aetate* czytamy: „Przeto nie może Kościół zapomnieć o tym, że za pośrednictwem owego ludu, z którym Bóg w niewypowiedzianym miłosierdziu swoim postanowił zawrzeć Stare Przymierze, otrzymał objawienie Starego Testamentu i karmi się korzeniem dobrej oliwki, w którą wszczepione zostały gałązki dziczkii oliwnej narodów. Wierzy bowiem Kościół że Chrystus, Pokój nasz przez krzyż pojednał Żydów i narody i w sobie uczynił je jednością”.

Dzisiejsza interpretacja dokumentu bardzo często posługuje się odniesieniem do porównania synagogi do „korzenia dobrej oliwki”, w którą wszczepiono niegodne „gałązki dziczkii oliwnej narodów”. Interpretacja ta zasadniczo odbiega od dawnego nauczania Kościoła, w którym synagoga była porównywana do drzewa nie przynoszącego owoców lub do ślepej niewiasty nie widzącej światła Jezusa Chrystusa. Św. Paweł w liście do Żydów podkreślał unieważnienie przez Chrystusa Starego Przymierza, którego jedynym depozytariuszem został Kościół katolicki. „[Pan] mówiąc zaś: nowe [przymierze] - przedawnił poprzednie. Lecz co się przedawnia i starzeje, bliskie jest zniszczenia” (Hebr 8, 13).

Dokument *Nostra aetate* dokonał wyłomu w tradycyjnym nauczaniu katolickim dotyczącym judaizmu. Kolejne wypowiedzi deklaracje episkopatów i hierarchii kościelnej, tworzone przez komisje powołane do dialogu ekumenicznego, pogłębiają jeszcze ten wyłom. *Nostra aetate* stanowiła ogromny krok ku nowej wizji Kościoła, postrzeganego jako synteza judaizmu i nauki Chrystusa. Tradycyjna nauka Kościoła od wieków głosiła, że spotykając Jezusa Chrystusa, spotykamy Zbawiciela, spotykamy „wiarę żywą”, „życie wieczne”, spotykamy Kościół. Dziś Jan Paweł II mówi: „Kto spotyka Jezusa Chrystusa, spotyka judaizm”.

Hugon Hajducki

Za: Zawsze wierni nr 2/2003 (51)

MIKROCIPOWANIE W USTAWIE O OCHRONIE ZDROWIA

Wnikając głębiej w ponad 1000-stronicową amerykańską ustawę o ochronie zdrowia, w rozdział zatytułowany Podtytuł C-11 sekcja 2521, Krajowa Mechaniczna Rejestracja Medyczna - odnajdujemy niegodziwy plan monitorowania każdego człowieka w Stanach Zjednoczonych. To prawo uczyni USA pierwszym krajem na świecie, który nakazuje, by każdy bez wyjątku obywatel posiadał wszczepiony pod skórę identyfikacyjny mikroczip RFID [działający na częstotliwościach radiowych] w celu kontrolowania tego, kto jest, a kto nie jest uprawniony do opieki medycznej w kraju.

Definicja Krajowej Mechanicznej Rejestracji Medycznej w H.R. 3200 [Ustawa o Ochronie Zdrowia], strony 1001-1008, wyjaśnia, że: [g] [1] Minister ustanowi krajową mechaniczną rejestrację medyczną [w tym podrozdziale nazywaną 'rejestracją'], aby ułatwić analizę pozarynkowego bezpieczeństwa i analizę danych dotyczących wyników badań lekarskich na wszczepialnym urządzeniu, które „[A] jest albo było używane na ciele pacjenta lub wewnątrz jego ciała; [B] i jest [i] urządzeniem klasy III lub [ii] urządzeniem klasy II, które jest wszczepialne, wspierające życie lub podtrzymujące życie”.

Na stronie 1004 mamy opis, co oznacza termin „dane” w paragrafie 1, sekcja B: „[B] W tym paragrafie termin „dane” odnosi się do żądania danych wyników badań pacjenta, standaryzowanych kartotek analiz, które pozwalają na sumowanie i analizę danych pochodzących z różnych źródeł, elektronicznych archiwów zdrowia oraz wszystkich innych danych, uważanych za właściwe przez ministra zdrowia”.

Czym naprawdę jest wszczepialne urządzenie klasy II?

WYŁĄCZ TELEWIZOR A WŁĄCZ MYŚLENIE!

Zatwierdzone przez Amerykańską Agencję ds. Żywności i Leków wszczepialne urządzenie klasy II jest „wszczepialnym systemem przekazywania danych przy pomocy częstotliwości radiowej, służącym do identyfikacji pacjenta i informacji na temat jego zdrowia”. Patrz strony 1001-1008 rozdziału - Krajowa Mechaniczna Rejestracja Medyczna.

Na stronie 1006 czytamy: „wchodzi w życie w ciągu 36 miesięcy po uchwaleniu ustawy”.

Strona 503: „... mechaniczna inwigilacja medyczna”.

Dlaczego rząd używa słowa „inwigilacja” w odniesieniu do obywateli? Definicja inwigilacji obejmuje zazwyczaj monitorowanie zachowania i działań ludzi oraz innych zmian dotyczących informacji na ich temat. Jest ona często dokonywana w sposób tajny! Angielski termin „surveillance” [nadzór, inwigilacja] posiada korzenie w języku francuskim i znaczy „pilnować”. Musimy zrobić wszystko, by nie dopuścić do wprowadzenia tego w życie w naszym kraju i we wszystkich innych krajach świata.

Za: www.michael.org.pl
